Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 6 CZERWIEC 1937 R. Rok XIII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA, FILTROWA 65A. TELEFON 893-50. KONTO P.K.O. 8.636

TREŚĆ:

TADEUSZ REK

SPRAWA ZASADNICZA

Dnia 24 czerwca rb. rozeszła się wiadomość o przeniesieniu trumny Marsz. Piłsudskiego na Wawelu z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Jednocześnie stało się wiadomym, że „Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marsz. Piłsudskiego" był przeciwny takiemu załatwieniu sprawy; że ten Komitet uzasadniał swoje stanowisko wieloma poważnymi względami; że, kiedy i to nie pomogło, osobiście Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zwrócił się z prośbą o pozostawienie trumny w dalszym ciągu na dotychczasowym miejscu do czasu całkowitego przygotowania nowej krypty; oraz, że, pomimo tego wszystkiego, metropolita krakowski książe biskup ksiądz Adam Sapieha nakazał przeniesienie zwłok, nie bacząc na stanowisko Komitetu i nie zważając na prośbę Prezydenta Rzeczypospolitej. Książe biskup Sapieha postąpił całkowicie po myśli swoich zamierzeń i wykonał swoje plany, a tym samym unaocznił z całą jaskrawością fakt, że wobec jego woli, *wobec jego książęco - biskupiej decyzji wszystkie władze Rzeczypospolitej stają bezsilne i bezradne.*

Tu nie chodzi o stosunek uczuciowy do zmarłego Marsz. Piłsudskiego, jak również w najmniejszej mierze nie trzeba być zwolennikiem obec-

nego ustroju i systemu, ażeby zająć w tym wypadku jasne i zdecydowane stanowisko. Sprawa cała rozgrywa się na zupełnie innej płaszczyźnie. *Na plan pierwszy, jako zagadnienie naczelne, wysuwa się kwestia praw zwierzchniczych Rzeczypospolitej.* Więc jak to? Jest taki obywatel, nad którym rząd nie posiada sankcji, którego ręka władzy państwowej nie może dosięgnąć i w stosunku do którego nie ma sposobu i mocy, ażeby ukrócić jego samowolę? *Obywatel, stojący ponad prawem* i kierujący się głównie, jeżeli nie wyłącznie swoimi racjami, niezależnymi od praw i władz państwowych? A wreszcie — ilu jest takich obywateli?

Fakt, że jesteśmy przeciwnikami obecnego rządu, że zwalczamy istniejący system i że dążymy i dążyć będziemy do zasadniczej zmiany zarówno ustawy konstytucyjnej, jak i innych obowiązujących praw w kierunku przywrócenia i pogłębienia ustroju demokratycznego — w najmniejszej mierze nie zaciemnia naszego sądu i stanowiska w przedmiocie, który omawiamy. *Uważamy sprawę za zasadniczą, istotną, sięgającą do podstaw naszego bytu niepodległego i suwerenności państwowej,* a tym samym pragniemy ją traktować ze stanowiska ogólnego i niezależnie od obecnej sytuacji politycznej. W położeniu bowiem, w jakim się znalazł dziś rząd gen. Składkowskiego, może się łatwo znaleźć jutro każdy rząd bez względu na swoje oblicze i kierunek.

Zagadnieniem istotnym w tej sprawie jest odpowiedź na pytanie, jaki charakter posiada ostatnie wystąpienie biskupa krakowskiego: czy to jest tylko wypadek oderwany, niejako prywatny, zależny ściśle od charakteru biskupa krakowskiego, księcia Sapiehy, czy też jest raczej jedną z błyskawic oświetlających naszą rzeczywistość, a więc wypływem istniejącego nastawienia i starannej metody?

W pierwszym wypadku wystarczyłoby może całe zajście „zlokalizować" ,ograniczyć je do sprawcy — i poczynić odpowiednie kroki, ażeby na przyszłość podobny fakt nie mógł mieć miejsca; w drugim natomiast — *należy bezwzględnie postawić sprawę na właściwej platformie, dać szybką i jasną odpowiedź na pytanie: kto w Polsce posiada prawa zwierzchnicze?* — i wyciągnąć wszystkie konsekwencje z takiej odpowiedzi.

Przypomnijmy pokrótce najpierw, jak to niegdyś bywało, jakie było zachowanie się wielu, bardzo wielu dostojników kościelnych, a tym samym, jaka w tym przedmiocie istnieje tradycja, jakie obyczaje i jakie „prawa zwyczajowe" zostały po dzień dzisiejszy przechowane? Spojrzenie takie ułatwi nam w dużym stopniu trzeźwość sądu, a także pozwoli dokładniej i wszechstronniej przyjrzeć się temu zagadnieniu.

Zaczęło się w XI wieku od *biskupa Krakowskiego księdza Stanisława Szczepanowskiego,* który, jak to nie dawno dopiero wydobył ze starych dokumentów prof. Tadeusz Wojciechowski, uknuł łącznie z magnatami spisek wymierzony przeciwko ówczesnemu królowi *Bolesławowi Śmiałemu* i dla łatwiejszego przeprowadzenia swoich planów zawarł umowę z rządem państwa ościennego, ściśle z królem czeskim Wratysławem. Była to więc najzwyklejsza zdrada stanu, za którą król Bolesław skazał biskupa Stanisława na śmierć. Nawiasem dodać należy, że ten postępek biskupa stał się w rezultacie przyczyną ponownego uzależnienia Polski od Cesarstwa Niemieckiego i na długi czas spowodował wielkie osłabienie i rozbicie wewnętrzne świeżo dopiero tworzonego wtedy państwa polskiego.

A kiedy Polska została rozparcelowana pomiędzy synów *Władysława Hermana,* pupila wymienionego wyżej biskupa Stanisława i kiedy znalazł się jeden z książąt *Władysław II,* który chciał zjednoczyć rozdrobnione państwo, natenczas *arcybiskup gnieźnieński ks. Jakub ze Żnina rzucił klątwę na Władysława* i zmusił go tym sposobem do ucieczki z kraju. O co wtedy głównie chodziło? O to, że w drobnych państewkach poszczególni biskupi mieli większą władzę, niż panujący książęta i gdy przyszło wybierać pomiędzy zjednoczeniem państwa a własnym interesem, wtedy arcybiskup Jakub wspomagany przez innych dostojników wybrał prywatę.

Bolesław Łysy, książe śląski, został wyklęty za chęć ulżenia ludności przy oddawaniu dziesięciny na rzecz duchowieństwa.

Biskup wrocławski rzucił klątwę na księcia śląskiego, *Henryka V,* albowiem Henryk zażądał, ażeby i duchowieństwo, które posiadało wielkie majątki płaciło podatki.

Leszek Czarny został wyklęty za to, że wsadził do więzienia *biskupa krakowskiego, Pawła z Przemankowa,* słynnego rozpustnika i spiskowca, który butował Jadźwingów przeciwko Polsce.

Biskup krakowski Bodzanta rzucił klątwę na króla *Kazimierza Wielkiego,* który chciał nałożyć podatki na dobra kościelne.

Królowi Władysławowi Jagielle zagrożono klątwą, kiedy zażądał od dóbr kościelnych podwód i utrzymania dla wojska.

Prymas Polski, arcybiskup warszawski książe Poniatowski w czasie rozbiorów był na pensji rządu rosyjskiego i celem uniknięcia szubienicy, jaka mu groziła z rąk powstańców kościuszkowskich — odebrał sobie życie przy pomocy trucizny.

Biskup inflandzki Kossakowski, jeden z faktycznych twórców Targowicy, pozostający na żołdzie carycy Katarzyny Wielkiej, został powieszony przez powstańców polskich.

Biskup tarnowski Wałęga rzucał klątwy na ruch ludowy, rozpoczynający swą pracę na terenie Małopolski.

Biskup kielecki, Łosiński w czasie wielkiej wojny zabraniał legionistom wchodzenia do kościołów, a *biskup krakowski książe Puzyna* nie pozwolił sprowadzić na Wawel prochów wielkiego poety, natchnionego wieszcza — Juliusza Słowackiego.

Byli wśród biskupów ludzie zacni, jednostki szlachetne, prawdziwi kapłani, przed którymi ze czcią należy skłonić głowę. Ale czy tych „wyjątków", tych Stanisławów, Jakubów, Pawłów, Kossakowskich, Poniatowskich, Wałęgów i Puzynów — nie zadużo? Czy oni jednak nie nadają swojego piętna całej sprawie i czy nie należałoby i w interesie narodu i w interesie Kościoła zapobiec na przyszłość podobnym wypadkom?

Z życia polskiego musi zniknąć typ feudała; pyszny, wyniosły, nieuznający nad sobą żadnej władzy i żadnych hamulców dostojnik musi być sprowadzony do właściwego poziomu, musi zostać podporządkowany obowiązującym prawom. Trzeba tylko, ażeby te prawa były przez wszystkich szanowane, dla wszystkich jednakowe i przez wolę całego społeczeństwa ustanawiane.

Ciekawy obraz ujrzeliśmy po wystąpieniu biskupa Sapiehy. Cała *prasa „narodowa"* w mniej lub więcej wyraźny sposób stanęła po stronie krakowskiego księcia — feudała. To jest jasne i całkowicie zrozumiałe:

ich „narodowość”, ich „patriotyzm”, ich „państwowość” — sięgają nie dalej, niż po progi zakrystii lub też plebanii.

Sanacyjne pisma znalazły się w wielce przykrym dla nich kłopocie. Po nie dawnych przecież deklaracjach, po depeszach hołdowniczych, po mianowaniu redaktora „Małego Dziennika” na ważne stanowisko — takie uderzenie... Można naprawdę stracić humor i nie tylko humor, bo nawet głowę. Takie uderzenie, taki cios, taki policzek od najświeższego sojusznika — to, doprawdy, zbyt silne i zbyt nagłe, ażeby nie stracić równowagi. Dlatego też prasa sanacyjno - ozonowa z początku była zdezorientowana całkowicie, nastąpiły nawet mocniejsze, odruchy, ale po zastanowieniu się przyszła do siebie i przypomniała sobie, że przecież kler to jest jednak jedyna podpora i nadzieja ozonu...

Dlatego też cała prasa ozonowa - sanacyjna wyładowuje cały swój „gniew serc” i złość na biednym, niefortunnym księciu biskupie krakowskim, nie odważy się jednak na wyciągnięcie ogólnych wniosków. Przyjaciele zachowują swoją przyjaźń, będą się wspierać nadal wzajemnie. Bo tak jednej, jak i drugiej stronie zależy na utrzymaniu, a gdyby się tylko dało, to i na wzmocnieniu swojego dotychczasowego stanowiska.

Wnioski dla nas są jasne. Należy *przywrócić w państwie praworządność*, dać ludowi prawa, przebudować ustrój społeczny, gospodarczy w duchu sprawiedliwości ogólno - społecznej, *znieść przywileje*, wyplenić feudalizm. Trzeba stworzyć warunki, w których każdy człowiek będzie się czuł obywatelem, jednostką potrzebną ogółowi, i przez ten ogół chronioną oraz *trzeba bezlitośnie i gruntownie wyplenić z życia typ „sobiepana”, pysznego magnata, dumnego dostojnika*, nieuznającego dla siebie żadnych hamulców.

I wreszcie, ażeby doprowadzić rozumowanie do końca i wyciągnąć logiczne wnioski, należy *na porządku dziennym postawić kategorycznie sprawę wypowiedzenia zawartego* przed kilkunasty laty pod patronatem p. prof. Stanisława Grabskiego *konkordatu oraz rozdziału kościoła od państwa*, a tym samym zabezpieczyć raz na zawsze Polskę przed niespodziankami ze strony pysznych magnatów w purpurze.

Doprawdy, byłby już najwyższy czas, ażeby po przez cały kraj poszedł wielki głos: *do kościoła! modlić się! nie mieszać się do polityki* i nie podburzać jednych obywateli przeciwko drugim.

STANISŁAW THUGUTT

MŁODZIEŻ A SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Po kilkoletnim zwolnieniu tempa rozwoju spółdzielczości w Polsce, po pewnym wstrząsie, wywołanym jej reorganizacją idącą z zewnątrz i z góry, idzie znowu wielka i mocna fala zainteresowania się spółdzielczością. Dla nas ludowców jest szczególnie ważnym i miłym to, że ta fala idzie przede wszystkim ze wsi w odróżnieniu od miast, w których z licznymi i chlubnymi co prawda wyjątkami pęd do spółdzielczości jak gdyby nieco przygasł.

Milszą jeszcze i krzepiącą rzeczą jest fakt, że w tym zainteresowaniu się wsi spółdzielczością, dużą, może nawet przeważającą rolę odgrywa

zorganizowana młodzież wiejska. Pierwszym czynnym w tym kierunku wystąpieniem była przepojona duchem spółdzielczości książka młodego pisarza ludowego St. Miłkowskiego — „Agraryzm”. Wkrótce potem przyszły mocno oparte na fundamentach spółdzielczości programy „Wici” i Stronnictwa Ludowego. W ostatnich już czasach wszędzie, gdzie na wsi powstają liczne organizacje spółdzielcze, odbywa się to przy żywym i czynnym poparciu młodzieży. Uderzającym jest tu przy tym zjawisko już od dość dawna w ruchu polskim przypadłe: silne idealistyczne traktowanie podejmowanej pracy, skłonność do twardego nieraz wysiłku, głód wiedzy i głód samodzielnego tworzenia. W okolicach bardziej wyrobionych, jak np. w okolicach Gaci, przybiera to czasami wzruszające objawy: opowiadano mi, że na niedawno urządzony tam kurs spółdzielczy przybywali chłopcy z daleka, jeden z nich „odwalił” swoje 60 kilometrów z workiem na plecach piechotą, byle nie opuścić kursu, który go miał wprowadzić do spółdzielczości.

Tak właśnie trzeba. Myślę, że zapał, jaki ci młodzieńcy ujawniają, jest niczym innym jak szukaniem ideału. Otóż mimo wszystkie górnolotne słowa, jakie słyszymy przy każdej okazji choć często bez potrzeby, Polska współczesna nie choruje wcale na nadmiar idealizmu, raczej wręcz przeciwnie niedomaga, jak mi to przyznał jeden z wysokich dygnitarzy, na czczość ideologiczną.

Z tymi ideałami jest jak z solą: nadmiar soli prowadzi do choroby i surowo jest zakazany przez lekarzy, ale bez soli człowiek nie długo by pożył. Idealista, który umie tylko paplać o swoich ideałach, nie realizując ich nigdy, jest figurą śmieszną a w końcu końców szkodliwą, ale człowiek wyprany ze wszelkiego idealizmu stawia się bezmała poza obrębem społeczeństwa, które istnieje przecież wyłącznie dla realizacji wielkich ideałów ludzkości, choć mu się to nie zawsze udaje.

Wszystko to stosuje się jak najbardziej do spółdzielczości. Spółdzielnia jest przedsiębiorstwem i działa w obrębie systemu kapitalistycznego, którego pewnym prawom musi się poddawać z konieczności. W prowadzeniu tego przedsiębiorstwa wykluczone są wszelkie fantazje, nieudolność, nieznajomość towarów, rynku, rachunkowości, ustaw i zwyczajów. Kto tego nie umie albo nie chce i nie zdoła się prędko nauczyć, ten płaci swoją skórą... dopóki jej starczy. Kto nie włoży w prowadzenie tego „interesu” wystarczającej ilości sumienności i pilności, ten jest szkodnikiem społecznym, którego jak najrychlej należało by wypuścić za drzwi.

Ale kto w spółdzielni widzi tylko „interes” ten ją rychło i doszczętnie znieprawi. Spór o właściwy charakter ruchu i jego cele ostatecznie trwa od samych pierwocin ruchu. Kto w spółdzielczości widzi tylko drobne korzyści materialne dla członków, ten ogranicza jej dobroczynne działanie do szczupłego grona osób, odwracając się plecami do wszystkich innych. Ten też, dodajmy, pozbawia ruch jego największej siły motorycznej ograniczając go do zbiorowego sklepikarstwa. Spółdzielnia nie powstaje dla Bartka ani dla Maćka, powstaje dla wszystkich i czeka póki oni nie namyślą się przekroczyć jej drzwi. Jej cele są dalekie, dlatego musi mierzyć wysoko.

Spółdzielczość nie jest wyłącznie ruchem gospodarczym, jest w równej mierze ruchem społecznym, a także ruchem moralnym, dokonywa bowiem pewnej selekcji ludzi nie pod względem majątku ale pewnego nastawienia psychicznego. Dlatego można ją uważać nie tylko za budowanie

podwalin demokracji gospodarczej, ale tworzenie nowego, bardziej humanitarnego światopoglądu.

Są ludzie, którzy nie przestają martwić się, iż spółdzielczość jest zbyt słaba, ażeby sama dokonać tak głębokich przeobrażeń. Próżna to trwoga. Przede wszystkim spółdzielczość, część demokracji świata, nie staje do walki sama ale w towarzystwie tych wszystkich, którzy bronią praw człowieka. Poza tym, jeśli nawet jest ona zbyt słaba, ażeby sama zwyciężyć, nie mogę obie wyobrazić utroju demokratycznego, któryby w najszerszej mierze nie uwzględniał form i ideałów spółdzielczych.

Młodzież idzie dobrą i pewną drogą.

JAN DUSZA

LEGITYMACJA DZIEJOWA KLASY ZIEMIAŃSKIEJ

(W związku ze studium Marii Dąbrowskiej — „Rozdroże").

Naprawdę mało jest książek, któreby czytało się z takim zainteresowaniem — z takim od początku do końca napięciem. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, — gdyż rozważania te obejmują sprawy nam czytelnikom „Młodej Myśli" przeważnie znane, omawiane już w rozmaitych publikacjach, — na które się zresztą co chwilę autorka powołuje.

Mimo tego ostatniego momentu, wcale się nie dziwimy, że praca ta wywołała tak namiętne dyskusje, że ze wszystkich stron rzucili się na nią przedstawiciele i zaprzysiężeni obrońcy ziemiańskiej reakcji, że wreszcie sama autorka znalazła się pod obstrzałem wściekłych ataków i obłędnych wprost napaści.

Studium to, uderza bowiem bezlitośnie w misternie przez ziemian utkane i sprytnie szarym masom do wierzenia podane legendy o ich świetnej przeszłości, zasługach, poświęceniu, — obalając je **godzi równocześnie w ich dzisiejsze pozycje — staje w poprzek ich aspiracjom i zamierzeniom na dzień jutrzejszy.**

Dopóki poruszone w książce Dąbrowskiej sprawy, zgłębiali naukowcy, i wnioski do jakich dochodzili, zamykali w dziełach, które w niewielkiej tylko ilości wychodziły po za sale uniwersyteckich bibliotek — było w porządku, nie groziło to ich władztwu w nastawianiu i kierowaniu, t. zw. opinią publiczną. Nawet gdy materiały zawarte w tych źródłowych pracach, brali i zużytkowali działacze i pisarze wrogich im kierunków, też jeszcze można było wytrzymać, broniąc się łatwo rzuceniem pod ich adresem „radykały", „bolszewicy", — czy modnym ostatnio „żydokomuną".

Ale skoro wychodzi książka, której autorem jest pisarka tej miary co Dąbrowska, książka obliczona na tysiące będących ich ideową klientelą — czytelników, — to faktu tego nie można dyplomatycznie przemilczeć lub zbyć byle czym, — wtedy trzeba naprawdę mocniej zareagować.

I jeszcze jeden nie bez znaczenia szczegół: Dąbrowska pochodzi z warstwy, ziemiańskiej, — ta zaś nie lubi przebaczać tym, którzy ją w jej pojęciu „zdradzają".

A „zdradę" popełniła Dąbrowska dlatego, że napisała o niej szczerą

prawdę. Zdradę popełniła tym większą, że zrobiła to **dzisiaj** i to z całą świadomością.

„**Jeżeli jakaś warstwa, — wyjaśnia genezę swej pracy — której rola dziejowa została surowo osądzona nie tylko przez inne sfery, ale przez jej własnych, najlepszych przedstawicieli, usiłuje ponownie narzucić opinii oraz państwu swój pogląd na ważne sprawy ogólne, trzeba też ponownie zapytać czym legitymuje się ona w tej właśnie dziedzinie, w której rości sobie dziś prawo do renesansu wpływów i do specjalnych względów, albo choćby do zjadliwej krytyki, zatrutej rzucaniem najbardziej krzywdzących oskarżeń, pomówień, a nawet oszczerstw".**

Beznadziejnie rozpaczliwie wypadła ta **legitymacja dziejowa**, to „**wczoraj**" warstwy ziemiańskiej. Opierając się na źródłowych dokumentarnych pracach znanych badaczy, p. M. D. wyraźnie, z właściwym sobie talentem i sposobem ujęcia naświetliła i uwypukliła na tle całokształtu minionych dziejów Polski, rolę i rządy stanu szlachty — magnatów.

Udało się jej w pierwszym rzędzie przez to, że cały nacisk położyła na nakreślenie i omówienie **procesów rozwojowych** — a nie na opis wydarzeń i faktów — posługując się tymi ostatnimi tylko dla illustracji referowanych zagadnień.

Czytając „**Rozdroże**" stale przychodzi na myśl, że **znać** historie, a **rozumieć** historię — to zasadnicza różnica.

I mimo — jak już wyżej zaznaczyliśmy, książka Dąbrowskiej zawiera rzeczy w dużej mierze czytelnikom „Mł. Myśli" znane, to jednak warto je jeszcze raz przypomnieć, — idąc biegiem myśli autorki przypatrzeć się, z jakiego materiału zbudowane były szlacheckie legendy.

„Cena krwi niewylanej"

Jednym z najbardziej ugruntowanych mających usprawiedliwić wszystko — była legenda o wyłączności przelewania przez szlachtę krwi za ojczyznę.

Pisana przez szlacheckich historyków historia twierdziła: szlachta zmuszała do odrabiania pańszczyzny, ale za to chłopów i Polski broniła. Tymczasem niefałszowane źródłowe dokumenty wykazują, że od początku powstania państwa polskiego chłopi, w tej czy innej formie brali w wojnach udział i z placu boju nie uciekali, co się szlachcie nieraz zdarzało.

„**...jeśli chłopscy bohaterowie wojenni Polski szlacheckiej** — zauważa autorka „Rozdroża" — **wywlekani dziś czasem z niepamięci głównie dla zagrzania chłopów do coraz większych obowiązków — są tak zapomniani i zdają się być nieliczni, to są oni za to bohaterami najbardziej nie podejrzanymi, gdyż — mimowoli może — lecz najzupełnie bezinteresonymi. Za swoją krew i życie nie mogli się — przynajmniej jako zbiorowść — niczego spodziewać i, choć to straszno powiedzieć, nic nie uzyskali, prócz wzmagającego się ucisku.**

Inaczej panowie „rycerze". Ci za każde swoje wystąpienie kazali sobie płacić. **Historia wojen to historia zdobywania przez nich coraz to nowych praw i przywilejów, to historia ujarzmiania i zakuwania w kajdany warstwy chłopskiej.** W takich okolicznościach szlachta:

„**Wydzierała państwu i królowi nie tyle władze nad sobą, ile władzę nad chłopem, a więc nad istotnym narodem, którą też w końcu sobie bez zastrzeżeń przywłaszczyła".**

I żebyż przynajmniej tej Polski, w której była wszystkim, która była

jej folwarkiem, — broniła. W wielu, jednak wypadkach, — jak b. trafnie zauważa Dąbrowska, była to **cena krwi niewylanej.**

Ziemianie kapitaliści

W miarę zdobywania coraz to nowych praw zmieniać się zaczął charakter warstwy szlacheckiej. Powoli ze stanu rycerzy-wojowników przetworzyła się **w ziemian-kapitalistów.**

„Stawszy się pomału wielkim przedsiębiorcą i kupcem zbożowym, ziemiaństwo swoją szlachecką daninę krwi dawało coraz niechętniej, bo tyle uzyskawszy wolało się oddawać spokojnemu dosytowi".

Nawet tych drobnych zobowiązań wobec państwa, na który się sama zgodziła, z własnej kieszeni płacić nie chciała.

„Ci, którzy się dziś oburzają na nadmierne obciążenie podatkowe wielkiej własności rolnej w porównaniu z własnością chłopską, winni pamiętać, że nawet jedynie ciążący na szlachcie podatek łanowy, ściągany był ostatecznie przeważnie z łanów chłopskich. Ci, którzy tak głośno dziś wołają, że tylko wielka własność jest w stanie dziś utrzymać armię, niech też nie zapominają, że szlachta dawnej Rzeczypospolitej cudów sprytu i chytrości dokazywała, by zwalniać się nawet od podatku na wojsko zaciężne".

Chłopi z ongiś wolnych ludzi stali się inwentarzem panów dziedziców, z którymi ci robić mogli co im się podobało.

Praw swych jednak szlachta nienadużywała:

„Tacy dziedzice, — nie bez ironii stwierdza autorka — **którzy chłopów swych za lada co zabijali, zdarzali się, ale zdarzali się rzadko. Choć przecież ordynacje dworskie przewidywały gdzieniegdzie karę śmierci nawet za szkodę w lesie. Nie ulega też wątpliwości, że szlachta na ogół dbała o to, żeby osobisty dobytek pańszczyźniaka utrzymywał się na jakim takim poziomie i nie marniał zanadto. Jeśli jednak zważymy, że zarówno życie chłopa jak jego stan majątkowy były warunkiem wyciągania pracy i niezliczonych danin, nie możemy za specjalną zasługę poczytywać, że pan dbał o niego tyle, ile się dba o każdy inwentarz dochodowy. Żaden jako tako przytomny gospodarz nie zabija nagminnie swoich koni czy krów, ani nie morzy ich głodem".**

„Żydokomuna"

Dąbrowska z cechującym całe jej studium prawdą i obiektywizmem, obrazuje wysiłki „wyrodnych" szlacheckich synów, którzy widząc do czego to wszystko zmierza, wołali na alarm, próbowali przeprowadzać pewne reformy... Skarga, Staszic, Kołłątaj, — Zamojski, Wybicki, Niemcewicz — to jednak, — niestety tylko wyjątki.

Istotna wola szlachty była inna, wyraziła się w znanej uchwale Sejmu 1780 roku, odrzucającej „na zawsze" (nie wielkie zresztą proponujący chłopom ulgi) — Kodeks Zamojskiego, i postanawiającej że sprawy te nie mają być nigdy wskrzeszane.

„Literatura, — zauważa Dąbrowska — **ujmująca się za chłopami, była dla niej, mówiąc żargonem dzisiejszego Basilia, czymś w rodzaju „bolszewizmu" i „masońsko-żydowskiej intrygi", warcholstwem i niecnym zamachem,dybiącym na dobro ziemian — a więc Rzeczypospolitej".**

Pamiętać dalej przecież trzeba że Konstytucja 3-go maja — nad którą tyle patriotycznych łez wylano — przyszła na świat w drodze zamachu stanu, wbrew woli ogółu; — i jeśli idzie o chłopów to poza paru nic realnie nie dającymi komplementami, obiecała im tylko opiekę prawa.

Prawa — to już dopowiedzieć musimy sami (nie robi tego M. D.) **ustanawianego i wykonywanego przez szlachtę,**—przez panów-dziedziców.

Sprawa mieszczańska

Taka była polityka szlachty wobec chłopów. Podobnie jak u nas było gdzieindziej. Tragedią jednak dziejów Polski było to, że w innych państwach wyrasta w międzyczasie silna warstwa mieszczańska, która okazała się zdolną do wzięcia w swoje ręce i poprowadzenia steru kierownictwa państwem.

Pod tym względem u nas było inaczej. Do wytworzenia się silnego stanu mieszczańskiego szlachta nie dopuściła.

Handel, prawie od zarania, koncentrował się w rękach obcych przybyszów przeważnie Niemców. Później z całej Europy napływać zaczęli Żydzi. W Polsce znaleźli wymarzone warunki. Panowie-szlachta przyjmowała ich z otwartymi rękami.

„Nie z humanitaryzmu też, jak mi się zdaje — pisze M. D. — **szlachta Żydów protegowała, osiedlała i otaczała opieką prawa publicznego, której odmawiała całym rzeszom własnych rodaków. Potrzebowaliśmy Żydów głównie po to, by móc chłopa do miast nie puścić, po to, by dogadzając nie tylko własnym przesądom, ale własnemu lenistwu, nie kalać się miejskim handlem i rzemiosłem, bez których przecie kraj żyć nie mógł".**

Sprawy te — zaznacza na innym miejscu — trzeba mocno zaakcentować.

„Nie dlatego by jątrzyć, tylko by uprzytomnić tym, co nic nie widzą poza obecną chwilą, że Żydzi, tak samo jak inni obcokrajowcy, nie najechali na nas gwałtem, tylko za naszą bardzo pochopną zgodą wykonali za nas — jak mogli, chcieli i umieli — konieczną robotę stworzenia handlu i przemysłu. A jakakolwiek działalność ta mogłaby nasuwać wątpliwości, i gdyby jej charakter nie zasługiwał — jak chcą niektórzy — nawet na jedno słowo obrony, nie zmniejsza to ani na jotę odpowiedzialności jaką nasze klasy tak długo rządzące ponoszą za tzw. kwestię żydowską. I nie tylko żydowską, lecz w ogólności miejską".

Z tej odpowiedzialności za politykę swoich przodków zdawać sobie winni sprawę zwłaszcza ci, co dziś tak głośno krzyczą „bij żyda".

To się jej udało

Zakuci w kajdany, ciemni chłopi, anemiczna, z Żydów przeważnie złożona warstwa mieszczańska, bezsilny i bezwolny król, — rozpita i zdegenerowana klasa szlachty-magnatów — oto ostateczny rezultat rządów tej ostatniej.

I tutaj, zdaje się leży główna przyczyna upadku Rzplitej.

Szlachta zrobiła wszystko, by w momencie gdy ona sama całkowicie będzie już niezdolną do obrony i kierowania państwem — nie wysunęła się nowa klasa społeczna — któraby zadania te wzięła na siebie.

I swojego dokazała. To jej się udało.

Poprawka po spalonym egzaminie

Pisana jednak przez szlacheckich dziejopisów historia — wyraźnie tego stwierdzić nie chciała. Wręcz przeciwnie — tworzyć zaczęto nowy mit, nową legendę. Wyolbrzymiając nieliczne głosy publicystów tego czasu, naświetlając odpowiednio konstytucję 3 maja przez przedstawienie jej, jako przemyślanej woli ogółu, — twierdzono:

Chcieliśmy reform, chcieliśmy chłopską krzywdę naprawić, ale już nie mieliśmy czasu — wróg nam na to nie pozwolił.

Przypuśćmy że tak rzeczywiście było. Ale przecież dzieje niby **poprawkę po spalonym egzaminie**, dały warstwie szlacheckiej kilkanaście lat rządów, w Księstwie Warszawskim, a później Królestwie Kongresowym. I rządy te wykazały, że szlachta nic się nie zmieniła i niczego nie nauczyła się.

„Niewola znosi się" postanowił Napoleon w Konstytucji Księstwa Warszawskiego. Dobrze, powiedziała szlachta. Chłopi, jesteście wolni, możecie iść, gdzie wam się podoba, **ale ziemia, na której dotąd siedzieliście, jest naszą i nam się musicie oddać. Rozpoczęły się słynne rugi** — ciąg dalszy **„szlacheckiej reformy rolnej bez wykupu"** — jak ją trafnie nazwała Maria Dąbrowska. Tak wyinterpretowała szlachta wolę Napoleona.

Słusznie też zauważa Dąbrowska:

„Jeżeli powoływaliśmy się na wolę obcych monarchów, o ile ona zachowywała pańszczyznę, a narzekaliśmy na obce rządy, gdy uwłaszczały chłopów, to jakie mieliśmy potem prawo mówić o sztucznym wykonywaniu przepaści między chatą i dworem".

Jakie prawo — dodajmy dalej — rzucać na masę chłopską gromy, za to, że bardziej wierzyła cesarzowi — niż panom ze dworu.

Pytanie Deczyńskiego: **Któż jest mój wróg** — stawiali sobie i na nie odpowiadali chłopi we wszystkich zaborach.

Na uwłaszczenie chłopów — szlachta się nigdy nie zdobyła.

„Polak umiał — sumuje autorka — **z godnością znosić utratę przywilejów i majątków zabieranych mu przez wroga. Umiał z lekkomyślnością sam wyzbywać się dóbr ziemskich dla tysiąca dobrych i złych powodów. Tracił świętą i umiłowaną ziemię ojców na karty, hulanki, fantazje. Dla jednego tylko celu nie chciał nigdy oddać ani piędzi gruntu — dla chłopa, serca, ojczyzny i narodu. Psychologicznie można to wszystko uzasadnić jako rzecz „arcyludzką". Nie mniej składało się na tę postawę między innymi niezmierne wypaczenie pojęć tak o świętym prawie jak i o świętych obowiązkach własności.**

Tak jak z ziemią, podobnie było z przyznaniem chłopom praw do oświaty, praw politycznych itd.

Dopiero na emigracji dawano im wszystko.

„Tam na emigracji cały ogół szlachecki był zwolennikiem reform i tego nie trzeba przypominać, gdy tem — jako ekspiacją i pocieszeniem serc — żyły pokolenia. Trudno jednak nie wspomnieć z goryczą, że dano wszystko chłopom, którymi już przestano rozporządzać, zamyślono wielkie reformy, kiedy już nie było ich gdzie przeprowadzać".

Faktem jest, że chłopów uwolniły z poddaństwa i uwłaszczyły rządy obce, zaborcze.

Niedostatecznie

Smutny jest bilans rządów szlachty. Nie zdała egzaminu urządzania i kierowania życiem starej Rzplitej, — nie poprawiła się po jej rozbiorach.

Niedostatecznie — taką notę piszą sumiennie opracowywane i niefałszowane „dla pokrzepienia serc" dzieje.

I z taką notą, z taką legitymacją dziejową wkroczyła warstwa ziemian do niepodległej — nie przez nich budowanej — Polski.

I z takim „wczoraj" prowadzi dzisiaj szturm o zdobycie swych dawnych wpływów, swego dawnego znaczenia.

O tym „Dzisiaj" drugiej części, książki Marii Dąbrowskiej w następnym numerze.

CZESŁAW WYCECH

DWÓR A RUCH LUDOWY

Warstwa ziemiańska posiadała olbrzymi wpływ na bieg życia społecznego w okresie pańszczyźnianym, a nawet jeszcze w okresie przedwojennym. W czasie okupacji widzimy olbrzymią większość ziemian w obozie aktywistów, na ogół zgodnie oni żyją z okupantami, pragnąc swą układnością ratować zagrożone pozycje. W ciągu kilku lat po odzyskaniu niepodległości fala demokracji usunęła w cień ziemianina, ale znowu zjawia się on na widowni po 1926 roku, jako sprzymierzeniec sanacji.

W obecnie zachodzących przemianach społecznych 170 tysięczna armia ziemian znowu dobija się o stanowisko przodownicze w państwie, tym razem chce odegrać mediatorską rolę między „polonizmem" a endeckim faszyzmem. Druga część ziemian w południowej części Polski, jako stosunkowo nieliczna grupka, wchodzi powoli do ruchu ludowego. Czyż by na wzór komunistów „starsza brać" chciała tworzyć jaczejki ziemiańskie w naszym ruchu?

W ten czy inny sposób staje przed nami zagadnienie dworu. Dla ruchu ludowego problem ten ma niezmiernie duże znaczenie.

Ruch ludowy jest samodzielnym wysiłkiem warstwy chłopskiej, dążącym do organizacyjnego zaspakajania swych potrzeb oświatowych, gospodarczych i politycznych. Samodzielność myśli i działania jest zasadniczym warunkiem ruchu ludowego. Ruch ludowy dąży do wyzwolenia chłopa z niewoli duchowej i gospodarczej, dąży do usunięcia starych autorytetów pana i plebana z życia wsi. Dwór tymczasem bezlitośnie tępił i tępi dążenie emancypacyjne mas ludowych, niechętnie patrzy na wybijanie się przywódców ludowych; dwór nie tylko hamuje rozwój samodzielnych poczynań wiejskich, utrzymuje bierność, lecz bierne i giętkie typy chłopów wprowadza tam, gdzie sam nie może działać. Dwór zabija w chłopie poczucie własnej godności, fabrykuje „pańszczyźniane" dusze chłopskie i „pańskie".

Proces dojrzewania warstwy chłopskiej postępuje szybciej w tych krajach, które nie posiadają szlachty (np. Czechy) lub posiadają szlachtę obcego pochodzenia, z którą prowadzi walkę narodową i w tej walce krzepną jej siły (np. Litwa). Chłop, nie mając opiekunów i wyręczycieli, prędzej sam przystępuje do pracy, a przy organizowaniu swego życia nie ma tych czynników hamujących. „Opieka" dworu nie przyśpiesza, lecz opóźnia proces narastania samodzielnych poczynań wsi.

Dwór żyje z krzywdy wsi, nie odczuwa jej tęsknot i niedomagań. Zawsze się przeciwstawiał reformom społecznym na wsi, a jeśli się na nie godził, to tylko pod groźbą siły. Dwór w stosunku do wsi stosował siłę i tylko przed nią ustępował. Z przykrością należy stwierdzić, że uwłaszczenia włościan dokonali u nas zaborcy. Z odbiciem nawały bolszewickiej uchwalono u nas głosami chłopskimi reformę rolną, a ziemianina, który śmiał za nią głosować usunięto ze Związku Ziemian. Ruch ziemiański w Polsce i sprzymierzony z nim ruch klerykalny mają charakter wybitnie konserwatywny.

Kiedy jednak na pewnych terenach ruch ludowy przyjmuje masowy charakter i kiedy zarówno dwór i plebania przekreśliły swe znaczenie płynąc przeciw żywiołowej fali ruchu ludowego, kiedy głosy protestu mo-

głyby być głosami wołania na puszczy — wtedy czynniki dworskie i plebańskie wchodzą do ruchu ludowego i zaczynają swą pracę od wewnątrz. Synowie ziemian w ruchu chłopskim odgrywali nieraz bardzo piękną rolę, ale z drugiej strony mamy liczne przykłady, kiedy sprowadzali go na bezdroża. Musimy bowiem zdawać sobie sprawę ze zjawiska socjologicznego, że łatwiej jest znienawidzieć klasę, z której się wyszło, niż stać się jej całkowicie „obcym". Przejawy szlachetczyzny w synach ziemiańskich, tkwiących w ruchu ludowym czy socjalistycznym są aż nadto widoczne. Daleki jestem od myśli głoszenia hasła „rasizmu chłopskiego", nie mniej nie możemy zamykać oczu na niebezpieczeństwo „genetycznej szlachetczyzny" w naszym życiu politycznym i społecznym.

Czy zwiększenie wpływów ziemiańskich w ruchu ludowym nie doprowadzi nas do nowych paktów lackorońskich? Czy chytre szlacheckie wybiegi i kombinacje nie narażą spoistości wewnętrznej ruchu ludowego? Czy metoda: „dziel i rządź" nie leży gdzieś w ukryciu lansowanych kombinacji?

W. Grabski w swej pracy „Idea Polski" zwrócił już uwagę na duży wpływ sfer ziemiańskich na bieg życia państwowego. Wpływ ziemian na rządy jest znacznie większy, aniżeli ich udział w sejmie i życiu politycznym. Synowie chłopscy i dziś jeszcze nie mają dostępu do szkół, natomiast synowie i córki ziemian kształcą się w uczelniach wyższych, przygotowują się do stanowisk naczelnych we wszystkich dziedzinach życia. Zajmują oni czołowe stanowiska w administracji państwowej, przemyśle, na czołowych stanowiskach w hierarchii kościelnej i tam kontynuują swą wrogą dla wsi działalność. Ziemianie, mając swych znajomych na wysokich urzędach państwowych nie dopuszczają do wydawania sprawiedliwych praw, a z drugiej strony sabotują ustawy idące po linii interesów wsi. Usuwanie synów ziemian z urzędów powoduje zaraz ogromny krzyk. Szlachcic Studnicki woła, że nie można synów chłopskich dopuścić do czołowych, decydujących stanowisk. Chodzi o to, ażeby najważniejsze stanowiska w państwie obsadzić przez rodową szlachtę, a wtedy nawet i ludowym rządom będzie trudno dokonać reform społecznych.

Dworsko-szlacheckie czynniki na wysokich urzędach wyzyskują swe stanowiska dla prowadzenia reakcyjnej polityki gospodarczej i oświatowej. Dwór przez uczty i przyjęcia pozyskuje sobie przychylność czynników państwowych dla swych postulatów. Ziemianie na urzędach sabotowali przecież piękne ustawy (reforma rolna, ustawa o szkolnictwie) nawet w tych okresach kiedy na rządy mieli wpływy ludowcy.

Ze struktury społeczno-gospodarczej Polski, oraz układu stosunków politycznych jasno wynika, że faszyzm endecki nie ma w kraju większości, że w drodze legalnej do rządów w Polsce nie dojdzie, a wskutek tego stawia on na „konia rewolucji narodowej". Publikacje endeckie wyraźnie powiadają, że trzeba opanować szkolnictwo, a szkoły wyższe w szczególności, zamknąć warstwie chłopskiej i robotniczej dostęp do oświaty, a tym samym dostęp do urzędów i naczelnych stanowisk i wtedy można będzie panować nad całym życiem społecznym i państwowym.

Proces Doboszyńskiego wskazuje jasno, gdzie tkwi niebezpieczeństwo dla demokracji. Dlatego rozparcelowanie dworów dla ruchu ludowego to nie tylko wymiar sprawiedliwości gospodarczej, ale to usunięcie strumienia szlachetczyzny w narodzie polskim, to zlikwidowanie jednego ogniska reakcji społecznej.

Ziemianie dziś jeszcze uważają się za jedyne źródło prawa. Nie mogą się pogodzić z każdym prawem zgodnym z interesami warstw ludowych. Ruch ludowy uważa, że decydowanie o losach i drogach kraju należy do większości — do warstw chłopskiej i robotniczej, ziemianie nie mogą się z tym pogodzić, że coś mogłoby się dziać w kraju bez ich zgody. Nadal są wyznawcami teorii „nic o nas bez nas", a za „nasze" uważają całe życie społeczne. Warstwa ziemiańska i sprzymierzony z nią kler sądzą, że posiadają monopol na kierowanie życiem wsi.

Ruch ludowy pragnie tworzyć nowe życie wsi na zdrowych zasadach moralnych. Tymczasem dwór mimo tego, że ma stale na ustach hasła „Boga i Ojczyzny", jest siedliskiem demoralizacji. Niedawno prof. W. Grabski w „Prosto z Mostu" szeroko uzasadnia konieczność podniesienia stanu gospodarczego wsi i przeprowadzenia reformy rolnej właśnie ze względu na podniesienie się moralności. Kradzieże we wsi dworskiej są na porządku dziennym. We wsiach zamożnych współżycie między ludźmi układa się poprawnie. Stłoczenie biedy wiejskiej we dworze i wokół dworu powoduje dysharmonię w stosunkach między ludźmi. Rola dworu w dziedzinie rozkładu stosunków seksualnych w życiu wsi jest znana zarówno w życiu, jak i w literaturze. Uwodzenie dziewcząt jest na porządku dziennym w życiu dworu. W prasie przed paru miesiącami podawano opis, jak znany malarz polski był przed laty gościnnie przyjmowany we dworze, jak codziennie wieczorem sprowadzano do łazienki i myto dziewczęta wiejskie, by na ich czystym ciele dokonywać brudnych gwałtów seksualnych, by zaspokajać instynkty płciowe rozleniwionych ziemian, których już nie zadawalniają uroki własnych żon. W. Gortat podaje w swej monografii, że liczba dzieci nieślubnych we wsi dworskiej jest kilka razy większa aniżeli we wsi chłopskiej. Największy odsetek (7,8%) dzieci nieślubnych w Polsce przypada na ziemie zachodnie, gdzie mamy przewagę dużej własności.

Z rozważań powyższych wynika, że uzależnianie człowieka wsi od pana i ekonoma, od systemu dworskiego, zarówno pod względem materialnym i duchowym, ujemnie wpływa na stan moralny życia wsi i dlatego ruch ludowy w imię zasad moralnych ma prawo domagać się przeprowadzenia reformy rolnej. Dziwić się należy, że duchowni, którzy tak dużo prawią o moralności, nie popierają żądań ruchu ludowego, zmierzających do poprawy stosunków moralnych w życiu wsi, przeważa tu gruby „materializm" naszego kleru nad zasadami moralnymi.

Ruch ludowy w swym rozwoju prawie we wszystkich dziedzinach życia napotykał zawsze przeszkody ze strony dworu, do nielicznych wyjątków należą działacze - ziemianie, którzy położyli zasługi dla ruchu ludowego; dla obiektywnej oceny dworu należy podkreślić jego pozytywną rolę w budzeniu ducha narodowego wśród chłopów i podnoszenia kultury rolnej. Jeśli chodzi o całość życia państwowego, to dwór wzorem dawnej szlachty nie umiał spojrzeć na wiele zagadnień od strony większości narodu. Zapatrzony jest on we wzory przeszłości; nie umie i nie chce przystosoywać się do nowych potrzeb społeczeństwa i życia wsi. Dawniej dwór był ostoją absolutyzmu i wstecznictwa na wsi, dziś jest on ośrodkiem faszystowskim. Ruch ziemiański i ruch ludowy zajmowały i zajmują stanowiska biegunowo przeciwne.

MARCIN WASYLUK

STOSUNEK NAUCZYCIELI DO WSI

W okresie poddańczo-pańszczyźnianym oświata była wyłącznym przywilejem grup rządzących — szlachty i kleru. Nauczanie i wychowanie były przystosowane do potrzeb grup elitarnych. W takich warunkach chłop nie korzystał z dobrodziejstw oświaty.

Wraz z upadkiem ustroju feudalnego znikła z powierzchni życia klerykalno-szlachecka ideologia wychowawcza. Wyrosły na zgliszczach i rumowiskach poddaństwa i pańszczyzny ustrój kapitalistyczny stworzył i realizował doktryny liberalizmu gospodarczego i politycznego. Pod kątem tej doktryny kształtowała się klasowa ideologia oświatowa.

Rozwiązywanie problemów społeczno-gospodarczych w państwie kapitalistycznym przypomocy organów parlamentarnych opartych o czynnik społeczno-obywatelski, wtłaczało w orbitę zainteresowań oświatowych masy chłopskie i robotnicze. Złożony proces produkcji kapitalistycznej wymagał od pracowników i robotników pewnego minimum wykształcenia ogólnego. Imperialistyczne zapędy kapitalizmu, które nazewnątrz wybuchały wojnami, szły w kierunku rozprzestrzeniania i pogłębiania w masach idei militarnych, krzewiących się na glebie przeoranej oświatą. Oto z grubsza zarysowane tło, na którym wyrastały budżety na szkolnictwo powszechne i przymus szkolny w państwach o demokracji burżuazyjnej.

Szybki rozwój produkcji kapitalistycznej wymagał dopływu świeżych sił intelektualnych do prowadzenia instytucyj gospodarczych i społeczno-politycznych. Temu zadaniu nie mogły sprostać rozkładające się stany szlachecki i mieszczański. Zaczęły do warstw elitarnych wchodzić osoby ze środowiska wiejskiego i robotniczego. Synowie chłopscy bardzo szybko przesiąkali kulturą szlachecko-mieszczańską, odrywali się zupełnie od środowiska, z którego wyszli. Co więcej powiększali grupy i kliki elitarne i klerykalne, które z niepokojem patrzyły na wyzwalające się masy chłopskie z ucisku klas posiadających.

Oczywista, że oświata, która wyrywała ze środowiska najzdolniejsze jednostki, nie mogła zaspokoić potrzeb oświatowych i kulturalnych chłopa. Co najwyżej usuwała nadmiar zbędnej ludności ze wsi i zaspakajała nadzieje bogatszych chłopów, którzy w trosce o całość swoich sched wysyłali synów na „pański, lekki chleb”.

Ruch emancypacyjny mas chłopskich domagał się takiej oświaty, która by zaspakajała potrzeby społeczne, polityczne, gospodarcze i kulturalne wsi. Zmierzch tradycyjnych i obyczajowych form bytowania wsi, powstałych w dobie poddańczo-pańszczyźnianej wywołał głęboki wstrząs w stosunkach nie tylko społeczno-gospodarczych ale i moralnych, tym większy, że wieś do nowych warunków w ustroju kapitalistycznym nie była przygotowana.

Oświata urzędowa, która dociera do wsi przez szkolnictwo powszechne, średnie, zawodowe i wyższe instytucje społeczne, prasę, radio, teatr, kino posiada ideologię szlachecko-mieszczańską, obcą wsi polskiej.

Pod zasłoną dumną haseł bogo-ojczyźnianych utrwala się w szkolnictwie i oświacie panujący system rządzenia. Instytucje oświatowo-kulturalne i społeczno-gospodarcze, działające na wsi pod patronatem biurokracji, dziedzica i księdza, narzucają światopogląd klas posiadających, sprzecz-

ny z interesami i potrzebami wsi. Organizacje wyrosłe z potrzeb i pragnień wsi napotykają na trudności wynikłe z braku odpowiednich środków finansowych i sił intelektualnych. Tradycyjne autorytety w osobach pana i plebana oraz czynniki biurokratyczno-policyyjne utrudniają w tworzeniu i istnieniu instytucyj o obliczu istotnie chłopskim.

Wieś jest wskutek tego rozbita, skłócona i niezorganizowana. Różniczkowanie się gospodarcze, działanie z zewnątrz elementów obcych i wrogich rozbija spoistość klasy chłopskiej, powiększając chaos, w cieniu którego rekiny obszarniczo-kapitalistyczne tuczą się na nędzy chłopskiej.

Trzeba sobie zdać sprawę z faktu, że ruch chłopski na przestrzeni kilkudziesięciu ostatnich lat po wielu bolesnych eksperymentach i doświadczeniach zdołał wyżłobić głębokie łożysko samodzielnej i niezależnej myśli nie tylko w dziedzinie społeczno-gospodarczej ale oświatowo-kulturalnej. Ruch ten zwany agraryzmem wyrósł z tęsknot i pragnień wsi i jest z jej bytem i rozwojem najsilniej związany. Ideologia oświatowa i wychowawcza wsi kształtuje się w ramach idei agrarnej. I tylko taka a nie inna oświata ma sens istnienia na wsi.

Jakąż rolę w przebudowie struktury społeczno-gospodarczej wsi w oparciu o ideę agraryzmu odegrać może nauczycielstwo polskie a w szczególności nauczyciel szkoły powszechnej?

Działalność społeczno-oświatowa nauczyciela w dzisiejszych warunkach politycznych jest niezmiernie utrudniona. Nie trzeba zapominać, że nauczycielstwo znajduje się obecnie pod silnymi wpływami rządzącej grupy, która wszelkimi sposobami stara się pozycję społeczną nauczyciela zepchnąć na szary koniec, narzucić nauczycielstwu własny światopogląd. Praca ta jest ułatwiona, bowiem zakłady kształcenia nauczycieli urabiały swoich wychowanków w duchu ideologii warstw posiadających i kształtowały osobowość przyszłego nauczyciela na zasadach kultury szlachecko-mieszczańskiej. Dlatego to większość nauczycielstwa, mimo pochodzenia chłopskiego, do pracy wykuwającej jaśniejsze jutro wsi, pracy nawskroś pionierskiej nie jest należycie przygotowana. Niski poziom zakładów kształcenia nauczycieli, brak podstaw socjologicznych i ekonomicznych w wykształceniu — oto zasadnicze czynniki, które wpłynęły ujemnie na strukturę psychiczną nauczycielstwa.

Trzeba najpierw przebudować duszę nauczycielstwa, uwolnić ją od sugestii i wpływów patronackich, stworzyć kręgosłup ideowy, by mogła rozpocząć pracę twórczą i pionierską w środowisku wiejskim. Sprawę tę może pozytywnie rozwiązać sam nauczyciel w oparciu o demokratyczny związek zawodowy i ruch ludowy.

Postulaty chłopskie realizować może taki tylko nauczyciel, który wewnętrznie skrystalizował się w duchu idei agrarnych; dokonał głębokiej zasadniczej rewizji swego stosunku do środowiska, w którym tkwi i pracuje.

W działaniu swoim nauczycie powinien wyjść poza ciasne ramy warsztatu zawodowego, jakim jest szkoła. Wiemy przecież, że obecna szkoła powszechna na wsi, źle wyposażona w pomoce naukowe o nastawieniu ideowym sprzecznym z agraryzmem, nie zaspakaja potrzeb wsi i w małym stopniu wpływa na kształtowanie się światopoglądu młodzieży oraz zupełnie nie przygotowuje swoich wychowanków do życia. Nauczyciel obecnego stanu rzeczy w szkolnictwie własnymi siłami nie zmieni.

Dlatego to działalność społeczna nauczyciela poza szkołą w obecnych

warunkach posiada duże znaczenie. Nauczyciel powinien przez styczność osobistą ze społeczeństwem przez pracę w niezależnych organizacjach chłopskich urabiać środowisko w myśl zasad ideologii agrarnej. Działalność ta przyśpieszy proces konsolidacji wsi, tworzeniu się świadomości klasowej chłopskiej.

Pozytywny stosunek nauczycielstwa do wszelkich poczynań i przejawów wsi współpraca szczera i serdeczna, bez ambicyj patronackich, wspieranie w walce o wyzwolenie polityczne i gospodarcze warstwy chłopskiej — oto czynniki, tworzące zdrową atmosferę współżycia pomiędzy wsią a nauczycielem.

Istnieją w Polsce ciemne siły, które dążą do skłócenia nauczyciela ze wsią. Głęboko wżarły się w pamięć demokratycznego odłamu nauczycielstwa i postępowych mas chłopskich chwile, kiedy nauczyciestwo z nakazu władz administracyjnych i szkolnych, pod wpływem tradycyjnych autorytetów księdza i dziedzica a często ze strachu i wyścigu do kariery niszczyła niezależne organizacje chłopskie, rozbijało spoistość wsi przez zakładanie i pracę w organizacjach wrogich ideologii chłopskiej.

Na szczęście okres ten krótko trwał i minął bezpowrotnie. W szeregach nauczycielskich nastąpiło poważne otrzeźwienie i wyprostowanie zgiętych karków. Rany się zabliźniają. Ale nie łudźmy się, że stosunki pomiędzy wsią a nauczycielem są wszędzie poprawne i nie ma zgrzytów. Nie trzeba również zapominać o tym, że w walce o „rząd dusz” kler będzie za wszelką cenę dążył do ograniczenia i pomniejszenia woli nauczyciela i wrogo nastawia środowisko do poczynań nauczycielstwa. Nauczycielstwo musi być czujne i przeciwdziałać zakusom reakcji, która nie może spokojnie patrzeć na układanie się poprawnych stosunków ze wsią.

Pracy jest dużo — leżą ugory nieprzerwane. Trzeba zakasać rękawy i wspólnie z chłopem budować jaśniejszą i lepszą przyszłość wsi polskiej.

Redakcja „Młodej Myśli Ludowej” otrzymało pismo od ko. Stanisława Miłkowskiego z prośbą o zamieszczenie go w najbliższym numerze „Mł. Myśl. Lud.” jako jego oświadczenia, które poniżej podajemy:

„Na Zjeździe Okręgowym Stronnictwa Ludowego z całej Małopolski odbytym w dniu 26. VI. b. r. w Tarnowie ze strony p. Mikołajczyka Stanisława pełniącego funkcje prezesa S. L. oraz ze strony p. Gruszki Brunona prezesa Okręgowego Stronnictwa Lud. w Krakowie zostały podniesione przeciwko mnie zarzuty natury ideologicznej.

Oświadczam, że wszystkie te zarzuty są całkowicie niezgodne z prawdą i sprawę tę oddaję do Sądu partyjnego S. L. i do N. K. W.

Powyższe metody nieprzynoszą zaszczytu ludziom, którzy nimi wojują. Zamiast odpowiedzieć na zarzuty skierowane pod ich adresem przez niektórych delegatów, zarzuty poparte faktami i dowodami — celem wykręcenia się zaatakowali cały ruch wiciowy oraz mnie”.

(—) Stanisław Miłkowski.

STANISŁAW TADEUSZ WRONA

BUNT CHŁOPÓW W 1861 ROKU W KRÓLESTWIE POLSKIM

Położenie chłopów w zaborze rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku ciągle pogarszało się z powodu stałego uszczuplania gruntu, dzięki szeroko rozpowszechnionym regulacjom i rugom i ustawicznemu podwyższaniu powinności, a szczególnie najmów przymusowych i robocizn dodatkowych t. zw. darmoch. Jednocześnie wprowadzenie systemu kwitkowego, jako formę uiszczania należności przez folwark zamknęło obręcz zależności chłopa od pana, czy dzierżawcy, sprowadzając go w rzeczywistości do roli żywego inwentarza. Na tle tych stosunków rodzą się pierwsze poruszenia włościan (dobra po-rządowe) przechodząc miejscami w otwarte wystąpienia przeciw dworom, tłumione bezwzględnie przy pomocy kar cielesnych i kozaków.

Rok 1846 nie ziścił pokładanych pragnień. Ukaz cesarski, wydany w tym roku, poskramiał wprawdzie jaskrawe nadużycia panów, w życiu miał on jednak niewielkie znaczenie dzięki wypaczeniu go przez zacofaną biurokrację i stałemu omijaniu przez dziedziców i dzierżawców. Wpłynął znacznie więcej na uświadomienie klasowe chłopów i przy stale rosnących „nowinkach galicyjskich" stał się zasadniczą przyczyną pierwszego, na większą skalę zakrojonego oporu przeciwko odrabianiu pańszczyzny, miejscami przybierając formę ruchu, jaki miał miejsce niedawno w zaborze austrjackim.

Po stłumieniu go, w „strasznych czasach" 1847 — 56 powodzi nieurodzajów, klęsk głodowych i epidemij stanowisko chłopów wobec dworów charakteryzowało się ogólną niechęcią wchodzenia w jakiekolwiek układy z panami, wypływającą ze zrozumiałej nieufności i powstaniem całego szeregu „ognisk oporu". Są to wsie, w których ciągną się nieraz od kilkudziesięciu lat spory o zabór łąk, pastwisk ,lasu, albo wsie w których chłopi nie chcą odrabiać podwyższonej pańszczyzny lub resztek daremszczyzn (zwózki i podróże). Najwięcej takich wsi znajdowało się na południu królestwa (olkuskie, miechowskie, zamojskie, krasnystawskie), gdzie od dawna stosunki były napięte i w okolicach nadniemeńskich w gubernii augustowskiej. Coraz wyraźniej krystalizuje się też przekonanie, że pragnienia chłopskie może urzeczywistnić tylko rząd, uosobiony w nieznanym i dalekim cesarzu.

Upadek systemu paskiewiczowskiego i podmuchy nadziei liberalnych znajdują swoisty oddźwięk na wsi. Całą akcję Towarzystwa Rolniczego, przejawiającą się wśród nich, wyraźny zwrot biurokracji i zainteresowanie się czynników rządowych sprawą reformy agrarnej, tłumaczą sobie, że chwila kiedy ziemia znajdzie się nareszcie w ich posiadaniu, zbliża się. Potwierdzenie tego znajdują w licznych odezwach zapewniających o dobrych chęciach rządu, niektórych posunięciach delegacji powiatowych, a przedewszystkim ogólnym podnieceniu, jakie zapanowało w całym królestwie. Agitacja „pokątnych doradców" i „burzycieli włościan", wobec której czują się zupełnie bezsilną administracja miejscowa, dokonała wreszcie, że już w zimie 1861 roku czeladź dworska zaczęła opuszczać służbę i przenosić

się w strony rodzinne, gdzie osiedlając się na komornem zaczęła oczekiwać na wydzielenie im ziemi z pobliskiego folwarku. W tych warunkach ogłoszenie przez księży podczas świąt wielkanocnych manifestu Towarzystwa Rolniczego z dnia 20.III. zapewniającego chłopów o bliskich reformach, przy dość dowolnej interpretacji go przez radykalniejszą część duchowieństwa, stało się sygnałem do ogólnego powstania włościan przeciwko pańszczyźnie i dworom.

Początek dali chłopi podlascy. Dnia 2 kwietnia zebrali się pańszczyźniacy z 40 wsi odrabiających powinności na folwarkach Aleksandry Potockiej i prowadzeni przez swoich sołtysów, przybyli do urzędu wójta gminy w Międzyrzeczu i tu oświadczyli, że odtąd nie będą pracować na rzecz dworu. Stąd nieposłuszeństwo rozeszło się bardzo szybko na wszystkie strony, wprost żywioło się szerzyło w powiatach: bialskim i radzyńskim. W bialskim w przeciągu kilku dni stanęły wszystkie folwarki prywatne na pograniczu dóbr międzyrzeckich — (Oziatkowskie, Hliwki, Harachwosty, Kapie, Kobylany, Mostów, Czeberaki, Falatycze, Bejdy, Kownaty, Worgule, Kopce i t .d.), dobra duchowne (Burdziłówka, Wólka Plebańska, Hadynów), stąd opór przerzucił się na dobra ks. Woronieckiego,— Huszlew, Obszarnika Witgensteina — Ortel książęcy, rozległe folwarki krasińskich w dobrach kodeńskich, wreszcie objął także dobra rządowe — Łomaży i Ortel Królewski. Około 20 kwietnia z wyjątkiem okolic drohiczyńskich, pańszczyzna ustała w całym powiecie. W siedlickim pierwsze porzuciły odrabianie na „pańskim" — wsie Krzesk, Krześlin, Wczółka, Królowa Niwa, Zarnówka, Kossów, Dębe Stare, Suchożebry stąd opór przeniósł się ku Siedlcom i dalej.

Na południe od Międzyrzecza ruch obejmował szybko wsie położone w powiecie radzyńskim i lubelskim. W przeciągu dwóch tygodni w radzyńskim porzuciły pracę wsie w 20 gminach (największe: Międzyrzec, Sławatycze, Siemień, Suchowola, Kock, Budziska) a w lubelskim w 14 gminach (Lubartów, Czemierniki, Ostrówek, Baranów, Skromowska Wola, Chudawola, Babin, Rozkopaczew i t. d.), przyczym obok solidarnego wystąpienia pańszczyźniaków, do akcji tej przyłączyło się wiele małorolnych, a nawet mieszczan, spełniających pewne powinności na rzecz panów (mieszczanie Kocka, Adaowa, Gułowa, Lubartowa, Radzynia, Kodnia, Mordów, Czemiernik i t .d.). Stąd opór rozlał się w pozostałych powiatach w łukowskim docierając do okolic dzisiejszego Dęblina — dobra ks. Jezierskiego Ryki i Sobieszyn, a na południu aż do granicy austryjackiej, gdzie wzmożona agitacja „pokątnych doradców" starała się za wszelką cenę wzrócić ruch chłopski do ostrych wystąpień przeciw dworów.

W guberni radomskiej nieposłuszeństwo włościan rozszerzyło się z „ognia oporu", istniejących od dawna, głównie na cztery pograniczne powiaty: miechowski, olkuski, stopnicki i sandomierski i objęło w pierwszej fazie 48 gmin, z tego najwięcej w miechowskim. Największą burzliwością, w/g zapewnień naczelników powiatowych, odznaczali się chłopi w Rudnikach, Podzaczu, Pieskowej Skale i Rogoźniku wolkuskim , w Złotej, Ksanach, Bejscach, Pełczysko, Kazimierzy Małej i Jurkowie w miecowskim, w Stróżyskach, Zborowie i we wsiach czarkowskich w stopnickim, w okolicach Osieka, Turska, a następnie Nowej Słupi w sandomierskim. Tu doszło w pierwszych dniach kwietnia do ostrych wystąpień przeciw dworom, napadom na plebanie i zajść z władzami na tle przeprowa-

dzanych aresztowaniach. Najgłośniejsze były w dobrach czarkowskich, gdzie chłopi odbili kozakom przytrzymanego przywódcę, Mikołaja Kozelę i w Bejsach, gdzie wobec burzliwej postawy tłumu musiano zaniechać karania cielesnego. Na widnokręgu tych ruchawek coraz wyraźniej zarysowują się jednostki przywódców chłopskich, faktycznych kierowników całego ruchu. Na czoło ich wybija się Tomasz Zawuła z Bejsc, — uchodzący za „proroka ludu” i Baltazar Kopeć z Ksan propagujący konieczność stanowczej walki nietylko z dworami, ale i z władzą miejscową. Echa poruszenia pańszczyzniaków przenosiły si ędalej w okolice północne, przełamując w niektórych wsiach strach przed ekonomem i popychając je do czynnego wystąpienia. (Osówka, Pawłowska Wola, Pawłówka *) w opatowskim, Zacorzyn, Zdyszew, Stara w opoczyńskim, Bróza, Ruda Wielka, Brześce nad Wisłą, Bartodzieje, Tczów, Brzezinki, Grzmiąca, Grabów i t. d. wradomskim). Na ogół jednak okolice te były spokojniejsze.

W dużej guberni warszawskiej poruszenie włościan zaczęło się z pewnym opóźnieniem i początkowo tylko w pasie nadgranicznym W. ks. Poznańskiego i Śląska, tam też stosunki najbardziej przypominały te jakie panowały w południowych stronach radomskiego. Szybko jednak rozszerzyło się na pięć powiatów: wieluński, piotrowski, sieradzki, kaliski i koniński, a następnie na włocławski i łowicki, obejmując na dzień 24 kwietnia imponującą cyfrę 98 gmin z blisko 600 wioskami. Podobnie jak w dwóch poprzednich, był to ruch przede wszystkim chłopów pańszczyźnianych, poparty częściowo przez kolonistów w wrocławskim i czynszowników przede wszystkim w kaliskim i kolińskim. Wszędzie tu ustała wszelka pańszczyzna i robocizny, chłopi zaczęli wysyłać przedstawicieli do władz z zapytaniem jak mają postępować z panami. Najostrzej występywali włościanie w kaliskim w dobrach Grabków, Opatówek, Skotniki, Żydów, Lisków, i Szczytniki, w konińskim w dobrach Ciążeń, Kopojno, jących należności na folwarkach dóbr niegdyś rządowych Parzno, Kluki Ciemierów, Lisewo, Sławsk i Ruszków. w nieluńskim we wsiach odrabiających należności na folwarkach dóbr niegdyś rządowych Parzno, Kluki i Strzyżewice. W każdym zresztą powiecie, a nawet w każdej gminie istniały bardziej śmielsze wsie, od dawna zdradzające chęć oporu i wystąpień przeciw dworowi. W powiatach centralnych nastroje chłopów były spokojniejsze, na co składał się w pierwszym rzędzie brak kontaktu z wsiami o odmiennej strukturze agrarnej, opór ujawni się jeszcze później, dopiero w lecie i jesienią 1861 roku.

Wbrew przypuszczeniom ruch powstańczy przeciwko dotychczasowemu układowi w guberni prockiej, pomimo sprzyjających warunków (ogromna ilość wyrobników, drobne osady czynszowo - pańszczyźniane), nie rozwinął się w tym czasie na szerszą skalę. Ujawnił si ęraczej w okolicach, gdzie przetrwały jeszcze w większości dawne stosunki t. j. na wschodzie w wsiach nadreńskich i nadbużańskich, tudzież wśród osad rozrzuconych w głębi puszczy kampinowskiej. Ostre wystąpienia powstały we wsiach ordynacji i dobrach krasińskich — Opinogóra, Krasne, Krasnosiek — w pozostałych okolicach dało się zauważyć wzmożoną propagandę, której żadne śledztwo nie było w stanie przerwać (mławskie). Stanowisko chłopów w guberni płockiej potwierdzało przekonanie, że cały ten ruch

skierowany jest w pierwszym rzędzie przeciwko pańszczyźnie, później w lecie przyjął nieco inną formę.

Natomiast w guberni augustowskiej zaraz z początkiem kwietnia powstały liczne poruszenia mające silną tradycję w przewlekłych sporach, ciągnących się nieraz od kilkudziesięicu lat (Zyple, Kwieciszki, Giełdudyszki Niższe i t. d.). Na wstępie objął on okolice Tykocina i Złotoryi w łomżyńskim, wkrótce jednak przerzucił się na wsie nadniemeńskie, zamieszkałe przeważnie przez litwinów, na usposobienie których wywarły duże wpływy bunty chłopów w guberniach cesarstwa, mające bardzo poważny przebieg.

Jak się ustosunkowały dwory do tego ruchu chłopskiego i jak patrzyły się na to władze ówczesnego Królestwa Polskiego? Dziedzice w pełnych błagania wyrazach domagali się jak najszybszego przysłania kozaków. Nie mamy w aktach archiwalnych śladów, ażeby przynajmniej jeden dziedzic lub dzierżawca zachował się inaczej. Pacyfikacji bezwzględnej domagali się „demokratyczni" członkowie Towrzystwa Rolniczego z T. Potockim, Psarskim, Załuskowskim na czele, narówni z zwykłymi szlachcicami. Naczelnicy powiatowi, począwszy od naczelnika powiatu radzyńskiego, Jaworskiego, zgodnie zażądali przyznania im nadzwyczajnych środków represyjnych wysuwając najrozmaitsze projekty jak: masowe rugowanie chłopów z osad, wstawienie do wsi płatnych egzekucji, rekwizycja bydła, wysłanie przywódców do fortec i wcielenie ich tam do rot aresztańckich i t. d. Również wszyscy gubernatorowie cywilni z Polakami warszawskim Jakóbem Łaszczyńskim i Bońkowskim, gub. płockim łącznie, stwierdzili, że tylko nadzwyczajne środki, poparte odpowiednią siłą wojskową, mogą zapewnić skuteczne działanie władz i przywrócenie porządku. Opierając się na tym komisja rządowa spraw wewnętrznych wydała w dniu 20/22 kwietnia rozporządzenie, pozwalające na przeprowadzenie aresztowań i zastosowanie egzekucji wojskowych, a gdy te środki nie poskutkują dokonanie wywłaszczenia z osad opornych chłopów. Jednocześnie namiestnik ks. Gorczakow polecił naczelnikom wojennym oddawać oddziały wojskowe władzom administracyjnym w takiej sile, w jakiej one zażądają. Na podstawie tego nastąpiła dyslokacja wojska i powiaty bardziej zagrożone otrzymały po jednym batalionie, a bardziej spokojne po rocie piechoty lub oddziale kawalerii.

Rozporządzenia te zapoczątkowały drugą fazę buntu chłopskiego, który właśnie obecnie osiąga największe natężenie. W gubernii warszawskiej objął on 160 gmin, z tego w samym sieradzkim — 45, w radomskiej 79, najwięcej w miechowskim bo 31, w lubelskim 136 gmin i dalszym ciągu największe nasilenie było w ognisku międzyrzeckim i w dobrach lubartowskich i czemierskich, w augustowskiej liczba gmin dawno już przekroczyła 60 i szybko obecnie zdążała do setki, a w płockiej stanęła praca w całym powiecie przasnyskim i pułtuskim i stwierdzono wrzenie wśród małorolnych w lipnowskim i mławskim.

Przy końcu kwietnia pojawiły się po wsiach silniejsze oddziały wojskowe. Łącznie z egzekucjami nastąpiły liczne aresztowania przywódców i „pokątnych doradców" i hojne wymierzanie kar cielesnych, co najwi-

---

*) W Zyplach ciągnął się spór chłopów z dziedziczką za czasów królestwa Kongresowego, obrońcą chłopów był słynny „trybun gminu" Rupiński.

doczniej tolerowali gubernatorowie. Stosowanie kar cielesnych, zasadniczo zabronione było w tym czasie przez prawo i należy to uznać za specjalną mściwość naczelników powiatowych. Aresztowania przyjęły znaczne rozmiary w gub. lubelskiej, gdzie 39 chłopów odesłano do sądów, a blisko setkę przytrzymano, po kilka dni w aresztach i w radomskiej, gdzie w powiatach południowych działała na miejscu specjalnie wydelegowana komisja administracyjno - wojskowo - sądownicza i ciągle narzekająca na nadmiar aresztowanych. Także aresztowania w guberni warszawskiej objęły poważny zastęp działaczy chłopskich i samych gospodarzy. W ówczesnych warunkach odesłanie do sądu pociągało za sobą nieodwołalnie ruinę majątku. Sprawa ciągnęła się kilka miesięcy, wyroki były także surowe, siedzenie w więzieniu rujnowało zdrowie. W lubelskim przeprowadzał pacyfikację specjalnie wydelegowany z Warszawy, gen. Rożnow wraz sekretarzem wydziału Przemysłu i Kunsztów komisji spraw wewnętrznych, Józefem Jelczewskim, obdarzeni nadzwyczajnemi pełnomocnictwami. W kaliskie wysłany został Świętocowski, naczelnik kancelarii Rządu Gub. Warszawskiego. Z oddziałów wojskowych, które najbardziej wryły się w pamięć chłopów były pułki piechoty witebski i halicki, działające na południu królestwa (olkuskie, miechowskie, stopnickie, wołodzki w lubelskim, nowoingerlandzki w mariampolskim, z kawalerii husarzy sumscy w łukowskim, husarzy ks. Alberta w krasnystawskim, a przede wszystkim kozacy pod dowództwem kapitana Kuźnicowa w okręgu skalmierskim.

Te środki, bezwzględnie stosowane, zdołały przełamać opór chłopów. Zwolna zaczęli wracać do odrabiania pańszczyzny i składać deklaracje posłuszeństwa wobec wójtów gmin. W niektórych okolicach dochodziło nawet do składania deklaracji zbiorowych z całych wiosek. Około połowy maja raporty wójtów gmin i naczelników powiatowych brzmią bardziej optymistyczne i donoszą o coraz to nowych sukcesach w poskromieniu „zuchwalstwa" włościan. Dnia 15 maja 1861 roku złożył obszerny raport p. o. gub. cyw. lubelsk. Boduszyński, w którym zaznaczał, że bunt został już zasadniczo przełamany i obecnie dokonywuje się likwidacji oporu w ostatnich dobrach i nielicznych wsiach. Do tego głównie przyczynił się gen. Rożnow, który okazał dużą ruchliwość (w przeciągu 24 dni odbył 73 podróży do 58 miejscowości). Dodaje w końcu, że egzekucje zubożyły zupełnie ludność i nie usunęły przyczyn nowych zaburzeń. Konieczność gruntownych reform agrarnych jest jasna. Forsowane od lat oczynszowanie pogarsza tylko sytuację, tylko natychmiastowe uwłaszczenie jest jedynym wyjściem i może zadowolnić chłopów. Sam gen. Rożnow przyznawał, że pragnienie ziemi jest powszechhne i pomimo przyaresztowania „burzycieli włościan", którzy w/g niego głównie przyczynili się do jego rozbudzenia, nie zdoła się go bynajmniej tym zahamować. Obawiał się także, że reforma przeprowadzana w Rosji wywierać będzie wpływ na podobieństwo tego, jaki szedł od 1846 r. z zaboru austriackiego.

W tym samym czasie zdołało spacyfikować gubernię radomską. Gub. hr. Leontyn Oppermann, posiadający w swoim ręku także władzę wojskową, pozostawił wolną rękę naczelnikom powiatowym, którzy mając dostateczne poparcie wojska zdołali uporać się z oporem pańszczyźniaków. W sandomierskim jako metodę naczelnik Mokulski zastosował aresztowania. Wójci gmin, a nawet urzędnicy wyłapywali burzliwszych chłopów,

przeważnie wskazanych przezdziedziców , lub dzierżawców, w stopnickim posypały się szczodrze pałki kozackie na plecy chłopów czarkowskich, zborowskich, winiarskich i t. d. Podobnie było w olkuskim. Tylko w miechowskim pomimo zastosowania wszystkich środków represji: egzekucji, aresztowania i kar cielesnych nie można było przywrócić „porządku". Za namową władz dziedzice zrzekli się więc pańszczyzny i poprzestali na przyrzeczeniu włościan, że będą wychodzić na najm, płatny tak, jak na wolnym rynku (Ksany, Bejsce, Złota, Pełczysko, Czarnocin i t. d.). W innych dobrach rozpoczęto przechodzenie na czynsze. Te ustępstwa były pierwszymi zdobyczami pańszczyźniaków w buncie z 1861 roku. Naogół w guberni radomskiej rozdrażnienie panujące dotychczas wzrosło jeszcze bardziej i widmo rewolucji socjalnej nie przestało zaglądać do wyniszczonyc hooklic. Stosunki te pogarszały się jeszcze dzięki zupełnej bierności szlachty i nie przejawieniu żadnej inicjatywy w kierunku jakichś reform.

Pacyfikacja dwóch południowych guberni na Południu Królestwa i częściowym przełamaniu nieposłuszeństwa w tym czasie w płockim, nie usunęła bynajmniej niebezpieczeństwa. Z powiatów pogranicznych w gub. warszawskim wrzenie zaczęło przesuwać się na okolice centralne, poruszając rawskie, gostyńskie, łowickie, gdzie byt chłopów był znośniejszy, wreszcie dotarło do bram stolicy (wsie pracujące na folwarkach: Wieliszew, Lajsk, Skrzeszów, Kałuszyn, Radzymin, Nieporęt, Lesznowola, Józepol i t. d.). Obok pańszczyźniaków wrzenie ogarnęło małorolnych i wyrobników (stanisławowskie), coraz pożądliwiej spoglądających na obszary dworskie. Wieści dochodzące z gub. augustowskiej były jeszcze gorsze.

W tych warunkach Aleksander Wielopolski odgrywający najważniejszą rolę w Królestwie zdecydował się na natychmiastowe przeprowadzenie reform. Dnia 16 maja wychodzi ukaz, który ma raz na zawsze znieść pańszczyznę.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WŁASNE CZYNY

W numerze 23 „Piasta" z dnia 13. VI. b. r. ukazało się oświadczenie, które zarzuca, jakoby artykuły umieszczone w majowym N-rze „Młodej Myśli Ludowej" („Sprawy przykre", „Piast znów się dał nabrać lub...") godziły w jedność ruchu ludowego. Oświadczamy, że zawsze będziemy stać w obronie jedności ruchu ludowego i zdecydowanie będziemy zwalczać wszelkie zakusy łączenia się z wszelkimi odcieniami endecji, czy komunizmu, jako prądów wrogich interesom i ideologii ruchu ludowego.

Ponieważ według „Piasta" wspomniane artykuły działają na korzyść, a nawet, co zupełnie wyraźnie wynika z notatki „Piasta", z inicjatywy „naprawiaczy" jest zarzutem bardzo poważnym i do tego postawionym publicznie — odpowiadamy również publicznie, ale nie rzucaniem podejrzeń, tylko faktami.

Tak więc w jednym z numerów „Piasta" z lutego b. r. na stronie drugiej, a zatem na miejscu honorowym, został zamieszczony przedruk głosu p. Władysława Studnickiego, który, poza szeregiem komplementów pod adresem prezesa S. L. p. W. Witosa, — zupełnie wyraźnie oświadcza, iż nieszczęściem dla Polski jest nieobecność p. Witosa w kraju, ponieważ

rozrastają się w tym czasie „zbolszewizowane Wici”, do czego by p. Witos nie dopuścił, gdyby był na miejscu.

Stwierdzamy: ustęp, odnoszący się do „zbolszewizowanych Wici”, redakcja „Piasta” specjalnie podkreśliła, dając to czarnym drukiem; głos p. Studnickiego był opatrzony redakcyjnym komentarzem, w którym nawet najmniejszym słówkiem nie dotknięto kwestii owych „zbolszewizowanych Wici”; a zatem redakcja „Piasta” z nieznanych dla nas powodów celowo podkreśliła wymieniony ustęp; wreszcie — p. Studnicki zbyt dokładnie znany jest, jako chłopożerca i nie raz w tej roli występował, głosząc zwłaszcza wyższość klasy szlacheckiej i dowodząc niższości pod każdym względem klasy chłopskiej; opinia tego więc pana Studnickiego w ocenie „Wici” uznana została przez „Piasta” za miarodajną.

Umieszczone w dwa tygodnie później sprostowanie, czy wyjaśnienie w „Piaście” — sprawy bynajmniej nie wyjaśniło i nie wyczerpało.

W numerze „Piasta” z dn. 16 maja b. r. ukazał się artykuł dotyczący spółdzielczości p. t. „Baczność chłopi spółdzielcy”. Artykuł ten zawierał dużo myśli obcych ruchowi ludowemu i szedł w istocie swej na rękę endekom. Twierdziliśmy i podtrzymujemy nasze twierdzenie, iż artykuł ten został przysłany już w gotowej formie i redakcja „Piasta” po dokonaniu jedynie kilku mechanicznych skrótów artykuł ten zamieściła. Twierdzimy dalej, iż artykuł ten pochodził ze źródeł endeckich. Jeżeli zaś red. „Piasta” nie znała autora, tym bardziej nie powinna zamieszczać takiego artykułu.

Na czym opieramy swoje twierdzenia? Otóż ten sam artykuł, tylko już bez żadnych skrótów, jednak poza tym słowo w słowo to samo, ukazał się: w „Zorzy” z dn. 20.VI (jest to endecki tygodnik, wychodzący w Warszawie).

W wydaniu warszawskim „Warszawskiego Dziennika Narodowego” z dn. 25.V Nr. 141 (jest to naszelny organ Stronnictwa Narodowego).

W wydaniu lwowskim tegoż „Dzienika Narodowego” z dn. 26.V Nr. 142.

Wątpimy zaś bardzo, ażeby aż tylu różnych autorów napisało równocześnie akurat takie same artykuły. To był jeden artykuł rozesłany jedynie w odbitkach do redakcji kilku pism. W rezultacie więc z artykułu tego skorzystał „Piast”, „Zorza” i „Warsz. Dz. Narodowy”.

Takich „potknięć” robić nie wolno. W redakcji muszą być ludzie, którzy się nie dadzą nabrać.

Wreszcie do zarzutu postawionego „Mł. Myśli Lud.” o „naprawiackich” kontaktach — odpowiadamy: Kontaktów absolutnie żadnych z nikim nie posiadamy: żadnych „frontów” potajemnie nie zawieraliśmy i nie zawieramy; byliśmy „młodą myślą”, nie oglądającą się na czyjeś łaski czy względy i takimi pozostaniemy; żadnymi insynuacjami zastraszyć się nie damy; staraliśmy się w miarę naszych sił wnosić pewne wartości do ogólnego dorobku ruchu ludowego i czynić to nadal będziemy; szliśmy dotychczas prostą drogą, służyliśmy trzeźwej myśli chłopskiej, strzegliśmy duchowej i myślowej niezależności chłopów, — i nadal na tym stanowisku pozostaniemy.

„Młoda Myśl Ludowa” zyskała sobie już wydatną pozycję i posiada szczerą ambicję stać się myślą i sumieniem ruchu ludowego.

Komitet Redakcyjny

JÓZEF MORTON

„STEFKOWE SKRZYPKI"

Fragm. z pow. „Spowiedź".

Od kilku minut słyszę, jak ktoś u naszego sąsiada gra na skrzypcach „O mój rozmarynie". Niezdarnie i trochę fałszywie, znać, że samouk, tony jednakże tej muzyki uciszają mnie, koją. Zapominam o wszystkim. Nawet o tym, że leżę chory na rozbarłożonym łóżku, że pod głową mam skluszoną twardo poduszkę. Dom, ojciec, siostry, Chołodowa, przeszłość — wszystko gdzieś zaginęło i znikło. Wkoło mnie nie ma nic, nie myślę o niczym. Wargi jeno bezwiednie podkładają słowa pod tę prost, nieuczoną muzykę:

„A jak mi odpowie nie kocham cię,
Ułani wędrują, strzelcy maszerują,
Zaciągnę się..."

Jest mi nad wyraz dobrze. Tak dobrze, jak mało kiedy. Ręce mam ułożone na pierzynce, głowę przechyliłem w bok, oczy przymknąłem, aby nic nie widzieć. Chcę słuchać jeno tego grania, wsioskiego, mojego, bo ono rozpływa się w moim sercu, jak żywiczny poszum sosen, wysokich, smagłych. A czubami ich przeciąga wiatr. Leżąc pod drzewem, na mchu, takie same wrażenie musi się przeżywać, taką samą spokojność myśli, jak ją terazw tej chwili, gdy zasłuchany jestem w ciche drżenie struny.

„Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,
Zapytam się..."

Jedynym moim życzeniem teraz jest, żeby ten ktoś grał jak najdłużej, bodaj do późnego wieczora. Niech gra... Kto? Tak, to on, on sam, Stefuś, syn praczki z Pińczowa, suchotnik.

Stawał zawsze w oknie, opierał głowę na skrzypcach i przesuwał smyczkiem. Z góry na dół. I z powrotem. „O mój rozmarynie, rozwijaj się..." Ja wtórowałem mu zawsze gwizdaniem, cichym, ledwo dosłyszalnym. Staliśmy na wprost siebie, on w swoim a ja w swoim oknie i pewny byłem, że nie wcześniej on mnie dostrzegał, aż skończył. Opuszczał wtedy skrzypce zmęczonym ruchem i długo nie poruszał się z miejsca. Jak gdyby łowił echo swej muzyki, której go nikt nie uczył. Jeden z moich kolegów zapoznał go tylko z nutami — reszta należała już do niego. Po roku Stefcio grał. Ale jak grał! Ubogi miał repertuar, ale to, co spływało z pod jego smyczka, wydawało się być wyrywane z jego serca, z jego chorych płuc.

Tą swoją muzyką porozumiewał się ze mną, przemawiał do mnie, spowiadał się. Z tej swojej nędzy, choroby i beznadziejności swojego losu. Rozumiałem go, a gdy grał, przedstawiałem sobie przed oczyma wszystko. Nie tylko jego dolę, ale i swoją własną. Swoją orkę, swój chłopski stan. Dostrzegałem też i rodzeństwo, które wespół z jego matką, praczką, wsłuchiwało się w spowiedź dziecięcej duszy, a potem każde z nich wracało do swej roboty. A wszyscy zrywali się z łóżek skoro świt, a kładli spać późno w nocy, zmęczeni i utrudzeni, z okropnym bólem w krzyżach od ciągłego schylania się. Widziałem los takich, jak ja, i takich jak on., Stefuś, który, chcąc mieć własne skrzypce, po całych dniach i nocach modlił się, ażeby Bóg pozwolił mu je wygrać na loterii fantowej.

Bóg go wysłuchał, może dlatego, ażeby mu łatwiej było później znieść głód, ubóstwo i chorobę.

Przez kilka lat z rzędu opowiadał mi w ten sposób Stefuś o sobie, a z każdym dniem lepiej, mocniej i rozpaczniej. Aż przyszedł dzień, kiedy zaniemówiły stefkowe skrzypki. I nie odezwały się już nigdy. Szesnastego listopada, wieczorem, pamiętam dobrze tę datę, Stefuś, mój kochany imiennik pomarł.

Za ostatnie swoje pieniądze kupiła praczka trumienkę, taką malutką, białą i ułożyła w niej synka. Pod bok wepchnęła mu skrzypce ze smyczkiem.

— Bogu będziesz grał, opowiadał o sobie... i o mnie.

W niedzielę, po nieszporach, odbył się Stefków pogrzeb. Przed trumną postępował stróż kościelny z krzyżem, a tuż za nią Stefkowa matka. Szlochała cicho, wycierając sobie oczy brudną chusteczką. W pewnej od niej odległości ja szedłem.

I to był cały kondukt, któryodprowadzał Stefka na cmentarz. Więcej nikogo... nie, były jeszcze dwie małe dziewczynki, z którymi się Stefuś dawniej czasami bawił. A wiatr jesienny tak przeraźliwie smutno wiał...

Teraz, gdy słucham, jak ktoś wygrywa jedną z wielu ulubionych przez Stefka i przeze mnie melodię, mam złudzenie, że to jego muzyki słucham, że powrócił i ujął powtórnie swoje skrzypki, aby znów ze mną rozmawiać.

Nagle zerwała się melodia, jakby wszystkie struny odrazu popękały i równocześnie niemal położył ktoś swoją chłodną dłoń na mojej ręce.

— Czyżby?

Szarpnąłem silnie rękami, przestraszony, i równie szybko odwróciłem głowę.

W zapadającej szarówce wieczornej rozpoznałem Leonkę, córkę sąsiada. W zeszłym roku skończyła dwa kursy seminarium nauczycielskiego i na tym poprzestała, bo ojciec nie chciał jej dalej kształcić. Oświadczył, że szkoda pieniędzy na jej szkołę, bo dziś „nauka diabła warta". Kazał jej uczyć się dobrze gotować, szyć, prać, gospodarować i czekać na męża.

Dziewczyna zna mniej już od dawna i, wydaje m isię, że mnie i kocha. Tego mi wprawdzie nigdy nie powiedziała, ale z całego jej ustosunkowania się do mnie widać wyraźnie, że nie jest inaczej.

Teraz stała przegięta lekko w moją stronę i pytała:

— Coś tak drgnął, jakbyś się mnie przeląkł?

— A, to ty — a po malutkiej przerwie — nie, nie ciebie, Leo, bom nie wiedział, kto mnie ujął za rękę. Ale przez chwilkę, taką króciutką chwileczkę miałem wrażenie...

— Że strach? — przerwała mi, wpatrując się bystro w ruch moich warg.

— Nie, a właściwie tak. Że to... ale zresztą co ci po tym? — a po namyśle — dobrze, żeś przyszła. W ostatnich dniach duży myślałem o tobie. Już nawet chciałem kartkę po ciebie posłać, bo już cię tak dawno nie widziałem. Tak dawno...

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ FRANCUSKIEGO RZADU LUDOWEGO

Dnia 4 czerwca 1936 r. Prezydent Republiki Francuskiej powołał nowy rząd zgodnie z wynikami wyborów do ciał ustawodawczych, które miały miejsce w dniach 27 kwietnia i 3 maja ub. roku.

Wybory te jak wiadomo przyniosły zwycięstwo tzw. „Frontowi Ludowemu", w skład którego weszli socjaliści, radykalno-społeczni i komuniści. Partia socjalistyczna (z II międzyn.) otrzymała 146 mandatów, radykalno-społeczna 115, komunistyczna 73, poza tym socjaliści niezależni 10, republikańscy 26, komuniści niezależni 10, w sumie więc na lewicę przypadło 380 mandatów, gdy tymczasem prawica uzyskała znacznie mniej bo tylko 238.

W skład rządu Bluma poza socjalistami weszli przedstawiciele radykałów społecznych.

Jedyną sprzyjającą okolicznością, jaka towarzyszyła pierwszym krokom nowego rządu ludowego była, jak to wynikało z wyborów, orientacja na lewo przeważającej części opinii społecznej Francji.

Ale ta sprzyjająca okoliczność nie niwelowała trudności, jakie poczęły się piętrzyć przed nowym rządem.

Z jednej bowiem strony podniosła głowę reakcja różnego autoramentu i gwałtownie poczęła „bić na alarm". Reakcji francuskiej przyszedł z pomocą faszyzm zagraniczny, który objawiał niezwykłą czułość wobec najmniejszej dolegliwości, doznanej w jakimkolwiek bądź kraju. Odezwał się więc faszyzm niemiecki, włoski, belgijski no i polski (oczywiście!) itd.

Z drugiej znów strony sytuacja i w ramach samego frontu ludowego nie przedstawiała się zbyt jasno już w pierwszych dniach jego istnienia.

Komuniści, jak wiadofo, nie przyjęli propozycji Bluma wzięcia czynnego udziału w rządzie, nie przyjęli żadnej z proponowanych im tek ministerialnych, a tym samym uchylili się od współodpowiedzialności za losy Fancji. Działalność swoją ograniczyli do tzw. „poparcia" na terenie parlamentu.

Tak więc atmosfera początkowego stadium prac rządu ludowego przedstawiała się mocno niesympatycznie. Niemniej jednak nie pomniejsza to w niczym energii rządu przy realizacji haseł społecznych, z którymi front ludowy wyruszył do walki wyborczej. W krótkim już czasie urzeczywistnia hasło rozwiązania uzbrojonych lig faszystowskich, które próbowały już siłą fizyczną narzucić wolę reakcji społeczeństwu francuskiemu. Tym posunięciem pozbywa się rząd zasadniczej zapory przy urzeczywistnianiu reform społecznych.

Dalej więc przystępuje z energią do sprawy podwyżki płac robotniczych, przeprowadza ustawę o 40-godzinnym tygodniu pracy, upaństwawia przemysł wojenny bliskim urzeczywistnienie jest hasło ubezpieczenia robotników na starość, tj. ubezpieczenie starców, wdów i sierot.

Tę niewątpliwie pożyteczną pracę prowadzono przez cały ubiegły rok przy ustawicznym akompaniamencie ataków reakcji i to nie tylko francuskiej, ale i wszystkich innych krajów. Nie małą oczywiście rolę odegrał tu międzynarodowy kapitalizm, którego zapowiedzi co raz to nowych reform wytrącała wprost z równowagi. A najbardziej zabolało wielki kapitał kapistwowienie przemysłu wojennego. Ale nie tylko reakcja rzucała belki pod nogi rządu Bluma; kiedy przeszła przez Francję fala strajków okupacyjnych dali się rządowi poznać i komuniści.

Próbowali przedłużać istniejące, lub wzniecać nowe strajki nawet wówczas, gdy żądania robotników zostały całkowicie zaspokojone. Po stronie komunistów widać było, jak na dłoni, próby realizacji hasła ostatniego kongresu III-fiędzynarodówki: „wszelkie sojusze należy wykorzystać dla przeciągania robotników socjalistycznych na pozycję komunizmu". Ale i tu zdecydowana postawa rządu kładzie kres próbom wichrzycielskim .

Pierwsza rocznica rządu Bruma, przypadająca na 4 czerwca przypada na okres tzw. „pauzy" i „zawieszenia broni".

Wystawa Paryska, na której reprezentowane są wszystkie niemal narody, wywołała potrzebę wyrugowania z życia

Francji wszelkich objawów niepokoju dla umożliwienia cudzoziemcom należytego zwiedzenia wystawy i Francji.

W tym też celu dalszą walkę między lewicą a prawicą odłożono do jesieni, a rząd sprawę reform społecznych odłożył również do tego okresu.

Ale mimo „pauzy” pierwsza rocznica rządów Bluma odbiła się głośnym echem na łamach prasy i to zarówno francuskiej jak zagranicznej tak wrogiej jak i przyjaznej.

Prasa związana z wielkim kapitałem, a szczególnie faszystowska usiłuje oświetlić życie społeczne Francji mocno tendencyjnie, nie mogąc powstrzymać się przy sposobności od perfidnych ataków na demokratyzację francuską.

Szczególnym zaś przedmiotem ataków jest 40-godzinny tydzień pracy oraz upaństwowienie przemysłu wojennego.

My, ze swej strony, oceniając pierwszoroczny bilans rządów ludowych we Francji nie możemy nie przyznać pozytywnego znaczenia owoców jego pracy przede wszystkim dla demokracji w ogóle.

W życiu wewnętrznym Francji złamał przewagę kapitału nad pracą, stwarzając dla tej ostatniej coraz znośniejsze warunki egzystencji. Ale z przykrością tu wypada stwierdzić, że potrzebom chłopa francuskiego mało się tu poświęca uwagi. Na gruncie międzynarodowym wniósł rząd Bluma wiele elementów twórczych w ugruntowaniu pokoju, a co najważniejsze, zaprezentował moc i znaczenie demokracji w współżyciu ludzkim mimo szykan i nieznośnych oszczerstw jej wrogów.

Złamania wrogich sił oraz wielkich reform społecznych dokonał nie drogą zmiany demokratycznej konstytucji, nie drogą obozów koncentracyjnych, nie systemem G. P. U. czy „Gestapo”, ale właśnie w całym blasku potęgi demokratycznego prawa. I w tym właśnie tkwi wielkie znaczenie francuskiego rządu ludowego, a jego premierowi toruje drogę do rzędu najwybitniejszych mężów stanu dzisiejszej Europy.

Wielce sympatycznym momentem jest dla nas młodych demokratów umiejętne ustosunkowanie się rządzącej demokracji francuskiej do spraw i potrzeb armii. Między wojskiem a ludem nastąpiło wreszcie harmonijne współżycie dla dobra Narodu i Państwa.

Wielkie tu zasługi położył radykał Daladier, który z flegmatycznego pacyfisty pod wpływem wypadków zewnętrznych i wewnętrznych przerodził się w znakomitego kierownika obrony narodowej.

Również przyczyniło się do tego obywatelskie wyrobienie żołnierza francuskiego, wychowywanego przeważnie w ideałach demokracji.

Dzięki temu sprawa obronności Francji zyskała wiele na sile.

Demokracja coraz śmielej zrywa z mrzonkami pacyfistycznymi, które niosły ze sobą w jej szergi słabość, lub bezwład.

Dzięki tym właśnie, wyżej omówionym momentom, idea demokratyczna zaczęła promieniować szeroko poza Francją:

Kto wie czy nie przykładowi francuskiemu zawdzięczać należy zwycięstwo demokracji w Belgii i ostatnio w Holandii?

Jeśli chodzi o ogólną ocenę francuskiego rządu ludowego, to przytoczymy tu głos prawicowego publicysty polskiego z „Kuriera Warszawskiego” p. „St. Str.” (Strońskiego): W polityce zagranicznej tego rządu (ludowego) w przewadze socjalistycznego okazało się raz jeszcze, że w kraju i państwie o tak ustalonych podstawach polityka zagraniczna nie jest taka czy siaka, według zabarwienia rządu, ale na ogół biorąc i krótko mówiąc, francuska”.

To niewątpliwie jest najlepszym dowodem tego, jak lewica społeczna ustosunkowuje się do zadań i potrzeb własnego narodu. To stwierdzenie przez prawicowego publicystę jest równocześnie znakomitą odpowiedzią na krzyk „międzynarodówkowy” wszczynany przez różnokolorowe faszyzmy przeciwko niektórym ugrupowaniom demokratycznym.

P. Str. stwierdza dalej, że kto jak kto, ale Polska powinna najprzychylniej ocenić politykę zograniczną Francji, bo właśnie ten, tak często szkalowany przez totalistów, ludowy rząd francuski, „najgorliwiej przyłożył ręki do ożywienia i wzmocnienia sojuszu polsko-francuskiego”. Tak więc z

bezstronnej oceny wyników jednorocznej działalności francuskiego rządu ludowego wyciągnąć możemy wnioski, których znaczenie nie ogranicza się tylko do terytorium Francji. Widzimy tu demokrację, która potrafiła wreszcie przemówić do swych wrogów twardym językiem. Nie był to język lochów więziennych rozwścieczonej policji politycznej, nie był to język obozów koncentracyjnych, nie był to język sądów doraźnych, gdzie oskarżonych stawia się w świetle wściekłych psów", ale był to język demokratycznego prawa, demokratycznej konstytucji, który torował drogę dążeniom. zmierzającym do zaspokojenia potrzeb świata pracy i całego narodu.

Tadeusz Wyrzykowski.

RZĄD BLUMA PODAŁ SIĘ DO DYMISJI.

W osattniej chwili dowiadujemy się, że premier rządu francuskiego Leon Blum złożył na ręce Prezydenta Republiki dymisję gabinetu. Przyczyną dymisji była nieprzejednana postawa reakcyjnego Senatu, który odmówił udzielenia rządowi pełnomocnictw w sprawach finansowych.

Sprawę tę szerzej omówimy w następnym numerze.

PO KONGRESIE MŁODEJ WSI

Ozon, demokracja i pasiaste portki

Aczkolwiek nie wierzymy w cuda, jednak z zapartym tchem czekaliśmy na Konkres Młodej Wsi, szumnie na długo przed terminem zapowiadany przez różnych zawodowych reklamiarzy. Zapowiadano bowiem istny cud: Oto dosłownie z niczego, boć tzw. „Siew" organizacyjnie ma zasięg niewielki i ledwie się go dostrzega, miało się jakimś cudownym sposobem zwalić do stolicy aż 30 tysięcy chłopa! Toć to istny marsz chłopów na Warszawę!

No i — w praniu się wszystko, wedle przysłowia, okazało. Raz jeszcze nasza niewiara w cuda zyskała ważkie potwierdzenie w postaci fiaska całej naprawiackiej imprezy. Wielki Kongres Młodej Wsi, mający być jakoby wykładnikiem aspiracyj i dążeń młodego pokolenia chłopskiego — okazał się zwykłym, nawet kiepsko wyreżyserowanym puczem.

Zacznijmy od cyfr. Mimo iż w sprawozdaniach pism opiekuńczych zjazdu Młodej Wsi podawano liczbę uczestników zjazdu na 30 tys., mimo że pewien dziennik nocny w zapale określił tę liczbę nawet na 32 tys., każdy kto na trzeźwo oglądał rewię kolorowych lalek ludowych na polu Mokotowskim, wie doskonale, że z tymi liczbami jest mała przesada. Zadaliśmy sobie trudu zliczenia zjazdowiczów, wynikiem czego dowiedzieliśmy się, iż tego „ludu" było tylko najwyżej 11 tys. Jak tę liczbę pewne pisma „zaokrągliły" do 30 tys., to już tajemnica wyższej matematyki, znanej tylko nielicznym.

A teraz druga sprawa. W tych 11 tys. zjazdowiczów pomieściło się 60 szkół rolniczych, do „Siewu" nie należących, około 2 tys. nauczycielstwa, które łatwo było w pochodzie odróżnić, poza tym ogromna liczba ludzi, zwabionych ulgowym przejazdem na oglądanie stolicy. Tych zdaje się było najwięcej, nie związanych z „Siewem" i z żadną organizacją, lub też tylko z inną organizacją. Byli i tacy, którzy po prostu nie wiedzieli poco przyjechali. Rozbrajające szczerością było pytanie trzech panienek z lubelskiego: „Czy to zjazd Wici, czy Siewu?" Taka to była większość zjazdowiczów, mających świadczyć o potędze naprawiackiej. Jeśli zaś chodzi o prawdziwych siewiarzy, takich którzy do tej organizacji należą, to mimo skrzętnych poszukiwań znaleźliśmy ich ledwie najwyżej 20 procent.

Pomijając stronę organizacyjną Kongresu, która mocno szwankowała, gdyż zjazdowicze musieli w ścisku spać na gołej, podmokłej ziemi (widać dla chłopa lepszych wygód nie trzeba), stwierdzić trzeba bezstronnie, że Kongres robił wrażenie poprostu bezpłciowego.

Z zawiłej stylistycznie i ideowo deklaracji trudno było zmiarkować, czego ten biedny naród pragnie i do czego dąży. Wyrażonka były ładne, owszem, nawet wcale genewskie, ale jeśli chodzi o treść istotną, puste, błahe i dziwnie elastyczne. Miało się wrażenie, że twórcy tej kunsztownej roboty chcieli i Panu Bogu świeczkę zapalić, i diabłu na wszelki wypadek ogarek zarezerwować. W gmatwaninie patetycznych zdań było wszystko, czego dusza pragnie. I patriotyzm, i kult armii z ukłonem w stronę marsz Śmigłego-Rydza, i reforma rolna z kokieteryjnym okiem dla min. Poniatowskiego, i „Żydy won", i głęboki katolicyzm według przepisów znanej firmy „Ozon". Była tam demokracja, równość, i prawa dla mas, był też głęboki pokłon dla ozonowego tatalizmu i silnej ręki. Jak zaś te wszystkie sprzeczności można ze sobą pogodzić, tego normalny obywatel dzisiejszej Rzplitej nie pojmie, i to nawet ten obywatel, który w kolorowych portkach tańczył na polu Mokotowskim.

Wielce niekonsekwentne było powiedzenie p. Gierata, że „nie liczymy na ilość, lecz na jakość naszych członków", które w zestawieniu z metodami angażowania zjazdowiczów i reklamowania fikcyjnych 30 tysięcy, wyglądają wprost groteskowo. Tak samo groteskowo wygląda „samodzielność i swobodny rozwój organizacji" wobec tych licznych subwencyj jakie „Siew" z kiesy państwa otrzymuje. Na prawdę, bardzo swoiste pojmowanie samodzielności i swobodnego rozwoju...

Splendoru kongresowi dodawała obecność marsz. Śmigłego-Rydza, co prawda wytargowana w Ozonie za cenę kilku „niewinnych" wstawek i skreśleń w deklaracji.

Dobre i dość miłe wrażenie czyniły tylko stroje ludowe, bardzo u niektórych grup efektowne. Rzecz inna, że te stroje też ponoć były własnością nie zjazdowiczów, lecz władz powiatowych, ale w każdym razie wrażenie było. Najlepiej sprezentował swe dzieci woj. śląski p. Grażyński, pokazując zespół naprawdę pięknie ubrany. Dziwiliśmy się delikatnym rączętom członków tego śląskiego zespołu i wielkiej rezolutności w rozmowach, przestaliśmy się jednak dziwić gdy nas objaśniono, że barwny, dziarski śląski ludek, który się dał nam widzieć, to taki zawodowy zespół artystyczny, zajmujący się wyłącznie podróżami po kraju niby „dla reklamy", jako autentyczne śląskie „pierony". Ponoć na każdą uroczystość wysyła się tych samych ludzi i w tych samych strojach, aby w imieniu ludu śląskiego krzyczeli „niech żyje!"

Oto metoda godna naśladowania dla innych pp. wojewodów!

Istotne, prawdziwe oblicze wsi ukazało się dopiero podczas pochodu przez miasto. Po szumnej deklaracji, przyjętej niemal w milczeniu, po defiladzie z okrzykami na cześć p. marszałka, z szeregów idących przez miasto padły naturalne, iinstynktownie chłopskie okrzyki: „Niech żyje Str. Ludowe!", „Niech żyje Witos" i wiele innych, demokratycznych żądań, a wreszcie buchnęła pieśń ludu pracującego, co jak płomień zajęła tłumy: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem..."

Tego nie mogę do dziś pojąć panowie od redagowania pięknych deklaracyj, tego nie mogę zrozumieć, czemu po tylu szumnych frazesach jakimi lud nakarmili, tak z nich okropnie zadrwiono...

I nie zrozumieją, bo panowie od redagowania pięknych deklaracyj zbyt przeżarci są fałszem i pozatorstwem, by odczuć rytm wspólny milionów chłopskich serc.

(f.).

PRZYKRE KONSEKWENCJE PRZEZIĘBIENIA

Przeziębienie jest bardzo złośliwą i bardzo niebezpieczną chorobą, jaka nas często nawiedza. ł

Przychodzi raptem, niewiadomo skąd i to nie tylko w trzaskający mróz czy zwykłe jesienne zimna, ale i w najgorętsze upały.

Choroba przeziębienia do niedawna nie znała przeszkód. Zawsze potrafiła znaleźć

sobie drogę tak do maluczkich, jak i wielkich, skazać na ścisły areszt domowy największego mocarza.

Było to tak do niedawna. Dziś, kiedy ludzkość może się poszczycić takimi wynalazkami jak pastylki „neo" czy „motopiryna" czy jeszcze wielu innymi tym podobnymi, to już sytuacja w wypadku przeziębienia nie przedstawia się tak groźnie.

Nie małe więc zdziwienie ogarnęło każdego czytelnika gazet, gdy wyczytał, któregoś tam maja b. r., w komunikacie sowieckiej agencji prasowej, że marszałek Tuchaczewski, jeden z najznakomitszych wodzów armii czerwonej, nie pojedzie do Londynu na uroczystości koronacyjne, ponieważ uległ przeziębieniu w czasie rewii 1-szo majowej w Moskwie.

Cóż u licha — pomyślał sobie nie jeden czytelnik — czyż w Sowietach nie znają pastylek „Neo" i „Motopiryny"? Warto przecież wykosztować się na sumę 2 czy 3 złotych, żeby po tym zobaczyć wspaniałe uroczystości wysoce kulturalnego narodu angielskiego.

Ale widocznie tak nie postąpiono, jak tego okoliczności wymagały. Co więcej ta przesadna obawa przed przeziębieniem wywołała nowych wilków z lasu, bo objawy szpiegostwa, dywersje, zdrady itp.

Tak, są to nowe przykre konsekwencje przeziębienia, które pojawiły się na terenie Rosji dzięki szczególnych właściwościom tamtejszego klimatu. Dotychczas z przeziębienia wywiązywała się grypa, zapalenie płuc lub inna choroba.

Z chwilą jednak, gdy po przeziębieniu ujawniają się te nowe konsekwencje, to znaczy objawy szpiegostwa, dywersji, lub zdrady stanu, to wówczas po bardzo krótkich cierpieniach jedzie się tylko do lali.

Tak też było i z Tuchaczewskim. Po komunikacie, głoszącym o przeziębieniu Tuchaczewskiego, ukazał się dnia 11 czerwca b. r. nowy komunikat agencji sowieckiej „Tass", który donosił, że marszałek Tuchaczewski wraz z siedmiu generałami: Jakirem Uborewiczem, Korhem, Sdemanem, Wildmanem, Primakowem i Putną zostali postawieni przed sądem wojskowym, gdzie „przyznali się" do winy szpiegostwa, dywersji itd., a następnie skazani na śmierć i rozstrzelani. Tak to wybitnego wodza czerwonej armii ekspediowano na tamten świat w bardzo licznej i dostojnej asyście, bo rozstrzelani generałowie piastowali b. wysokie stanowiska w czerwonej armii, przeważnie dowódców okręgów korpusów.

Nie wypadało chyba inaczej. Najwyżsi dygnitarze państwowi nie podróżują nigdy samotnie. Zwłaszcza, gdy ma to być podróż daleka i niebezpieczna. Dziś skutki choroby, którym uległ marsz. Tuchaczewski momentalnie przemieniły się w szalejącą na terenie Rosji epidemię. Dziesiątki i setki ludzi idzie pod słup na wzgórek na ostatnią życiową pielgrzymkę za szpiegostwo, zdradę i dywersję.

Zapytacie pewno o nazwę tej okrutnie specyficznej cechy rosyjskiego klimatu?

Brzymi ona: „dyktatura proletariatu", która, jak każda inna, skoncentrowała się w rękach jednostki, widzącej wokół siebie niemal samych szpiegów, dywersantów i morderców.

Jest to właśnie nieodłączny, psychopatyczny obiaw każdej dyktatury.

Tak to więc słuszność fikcji „dyktatury proletariatu" obalili najwymowniej sami jej realizatorzy.

Tad. W-ski.

CORAZ LEPIEJ I CORAZ ŁADNIEJ

Są do zanotowania z ostatniego czasu, „kwiatki narodowe", stanowiące nieżłą kartę legitymacyjną tej nie tyle może panii.

Pierwszy kwiatek — to pielgrzymka częstochowska „akademickiej młodzieży narodowej", która się odbyła w końcu maja r. b.

Oczywiście, — zrobiono uprzednio porządny huczek w „prasie narodowej" celem zareklamowania pielgrzymki, rozgłoszono o niej na wszystkie strony, podkre-

ślano jej wyłącznie religijny charakter, a przy sposobności sławiono pobożność, uczciwość, szlachetność i bezinteresowność „młodzieży narodowej", która jest w ogóle „chlubą obozu narodowego" a tym samym przynosi również nie mały zaszczyt całej Polsce oraz stanowi „przyszłość i nadzieje narodu".

Otóż podczas uroczystości religijnych na Jasnej Górze ta „przyszłość i nadzieja narodu", ci pobożni, religijni, szlachetni i bezinteresowni młodzieńcy i korporanci, słowem — cała „młodzież narodowa" widocznie z nadmiaru wzniosłych i szlachetnych uczuć — po prostu porżnęła się nożami. Powód? Zupełnie prosty: „narodowa młodzież" z pod znaku Stronnictwa Narodowego uważała się za najbardziej godną i powołaną do nadawania tonu pielgrzymkowej uroczystości. Na nieszczęście tak samo sądziła o sobie „młodzież" z pod znaku narodowego oeneru. A zatem: kto bardziej pobożny? Kto bardziej bezinteresowny? Kto więcej jest „chlubą i przyszłością" narodu? Nie pogodziła się „młodzież narodowa" na tym tle — i poszedł w ruch argument pięści, kija i noża. Zabrakło im widać „żydokomuny" i „masonów", więc swoje wzniosłe pragnienia i bezinteresowną chęć czynu — wyładowali sami na siebie. Aż przeor jasnogórski musiał przywracać porządek wśród w taki to oryginalny sposób „rozmodlonych" — „młodzieńców narodowych".

Drugi kwiatek — zajaśniał na terenie „pracy narodowej".

Prosto i krótko: wychodziło w Warszawie od kilku miesięcy jedno z takich codziennych „pism narodowych", które posiadało wyłączny monopol na polskość, religijność i dobre obyczaje, a nazywało się **„Jutro"**. W końcu maja r. b. wydawca tego pisma, korporant, „młodzieniec narodowy" nazwiskiem Aleksander Sendlikarski został raptownie osadzony w więzieniu, a „Jutro" przestało wychodzić. Jaka przyczyna? Znów prosta: wydawca „narodowego pisma", w domu, gdzie był administratorem, zdefraudował (na wsi mówi się inaczej) sumę 80 tysięcy zł. i za te pieniądze „młodzież narodowa" z pod znaku oeneru wydawała swoje „Jutro". Udziałowcami tego pisma, jak to podała prasa, byli m. in. młody pan Grabski i młody pan Wojciechowski. Redaktorami zaś, którzy na kilka dni przed wykryciem afery opuścili redakcję, byli pp.: Piasecki Stanisław (ten z „Prosto z Mostu") i Mosdorf Jan (moralista również z „Prosto z Mostu", który rozdzierał nie dawno swe niepokalane szaty nad „masonem Rzymowskim").

Słowem — bomba pękła, a jej wybuch rzucił nowy potężny snop światła na sposoby, metody walki i stroną moralną „młodzieży narodowej", zaś „prasa narodowa" została zubożona o jeden swój dziennik.

Taki jest wizerunek części kandydatów na „oswobodzicieli" Polski od „fołksfrontu" i wszelkich „komunistyczno-żydowsko-bezbożniczych ugrupowań demokratycznych".

Civis.

ZAPOMNIAŁ WÓŁ...
(jak cielęciem był)

Odległe czasy dzielą nas od roku 1815 od Kongresu Wiedeńskiego, w którym skreślono ostatecznie Polskę z rzędu państw istniejących, lecz jak żywo stanęły one w pamięci każdemu Polakowi czującemu po ludzku, czującemu, że bez Ojczyzny trudno było by mu się obejść i pogodzić z faktem skreślenia jej z rzędu mocarstw.

Tak bolesne wspomnienia dla prawdziwych patriotów nasunęło wystąpienie delegata Polski do Ligi Narodów ministra Komarnickiego w dniu 26 maja r. b. na nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów w sprawie skreślenia Abisynii z rzędu państw, mających prawo głosu w Lidze Narodów, co równa się uznaniu oficjalnemu przez Polskę imperium włoskiego.

Co za dziwny zbieg okoliczności, lecz jak żywo przypominający sprawę od rozbioru Polski do Kongreu Wiedeńskiego z roku 1815.

Tak jak dziś delegacja Negusa zabiega u państw, wiodących prym w polityce światowej o odbudowę ich ojczyzny, tak przeszło 100 lat temu delegacja Polski już nieistniejącej zabiegała u tych samych mocarstw o pomoc o wskrzeszenie Polski.

Analogia nazbyt wyraźna i tu jak i tam faktycznie państwo już przestało istnieć, chodzi tylko o formułkę zadawalającą ambicję zaborcy.

Tak jak w sprawie Polski jedna Turcja zdobyła się na oficjalny protest przeciwko jej rozbiorowi, tak dziś przedstawiciel Meksyku miał odwagę zaprotestować w imieniu swojego państwa na całkowite skreślenie Abisynii z rzędu państw istniejących. Zdajemy sobie sprawę bardzo dobrze co znaczy wystąpienie delegata Polski jak też i Meksyku.

Zdawało by się, że sprawa jest prosta i nie wymaga komentarzy, lecz są to tylko pozory„ stworzone dla triumfu łupieżcy-Włocha, w celu przypodobania się, a to z racji nieudolnego fałszowania dziejów i teraźniejszości. Wydaje nam się, że zbyt za pochopnie określiliśmy swoje stanowisko w stosunku do Abisynii, zapominając o tym, że sprawa Polski nie jest znowu tak bezpieczna u granic jej zachodu i lada iskra może postawić nas w niezbyt wyraźnej sytuacji w stosunku do łupieżców dnia dzisiejszego. Możliwym jest, że na delegata Polski podziałało tak bardzo zachęcające wystąpienie stolicy apostolskiej w tej samej sprawie z racji uroczystości dworskich króla Włoch Emanuela, a przykład bywa zaraźliwy, lecz zbyt pochopne branie przykładu bywa zgubne i o tym trzeba zawsze pamiętać...

AS.

CHŁOPI DO WIĘZIENIA, A PAN DZIEDZIC WOLNY...

Przed kilku miesiącami jeden z „narodowych mężów opatrznościowych", pan Doboszyński, zrobił „zajazd" na Myślenice. Oczywiście pan dziedzic Doboszyński był dowódcą, a ciurami obozowymi była gromada obałamuconych chłopów „narodowców".

W rezultacie dostali się wszyscy do więzienia i dwie sprawy: najpierw przez sąd karny sądzeni byli chłopi i ci dostali prawie wszyscy po kilka miesięcy więzienia. A w kilkanaście dni później Sąd Przysięgłych rozpoznawał sprawę samego Doboszyńskiego.

Pan inżynier bronił się, jak tylko mógł i umiał, przedstawił się sądowi, jako obrońca ojczyzny przed zalewem „żydokomuny", która, według tego pana, prawie doszczętnie opanowała już Stronnictwo Ludowe i P. P. S. i właśnie on, pan Doboszyński, ratował Polskę przed nieuchronną zagładą.

I wreszcie, po kilkudniowej rozprawie, ława przysięgłych orzekła, iż Doboszyński jest niewinny zarzucanego mu przestępstwa, a zatem powinien być uwolniony. Trybunał jednak postanowił takie orzeczenie ławy przysięgłych uchylić, a zatem sprawa będzie jeszcze raz sądzona przez inny skład przysięgłych (Sąd Przysięgłych składa się z ławy przysięgłych i z trybunału, tj. trzech sędziów zwykłych, którzy mają prawo w pewnych wypadkach uchylać orzeczenie ławy przysięgłych, jak to się np. w tym wypadku stało).

* * *

Siedzi chłop i myśli. Ano, to tak: mnie, który tylko wykonywałem polecenia, który byłem zwykłym narzędziem, zwykłym „narodowcem" szeregowym — skazano na więzienie. A pan dziedzic inżynier Adam Doboszyński, który mnie i innych pchnął do tego czynu, namówił nas i poprowadził — jest niewinny, należy go uwolnić.

...Chłop... dziedzic... równość... sprawiedliwość...

Hm, dobrze o tym wiedzieć. **(u.).**

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł, półrocznie — 3 zł, kwartalnie — 1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 587-98 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism. Sp. z o. o.